GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 46 — Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17-go Listopada 1904 roku. — Rok 32.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Aleksandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c. "Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i okolicy t. j. w Dodge Arcadia Independence, Wiss. i t. d.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymouth, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "November 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się we listopadzie 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Nie ma żadnych ważniejszych zmian na placu boju. Zawieszenie broni. Żałobna lista. Pogłoski o śmierci Kurokiego. Blaga moskali. Wielka bitwa się zbliża.

Na placu boju nie ma żadnych prawie zmian. Jedną z najważniejszych wiadomości, była wieść o chwilowem zawieszeniu broni w fortecy Portu Artura. Wieść ta nie została jednakże przyjętą urzędownie przez żadną stronę, a krążyły nawet pogłoski iż propozycya chwilowego zawieszenia broni, podana przez gen. Stoessla była przez japończyków odrzucona. Nie wiadomo więc nic na pewno, czy wogóle sprawa zawieszenia broni była podniesioną przez strony walczące czy nie. W każdym razie w ciągu ostatnich ataków japońskich, ci jeszcze więcej zbliżyli się do linii rosyjskiej. Wszyskie wzgórza, oprócz fortu Lajoti są już w rękach japończyków. Załoga rosyjska, licząca podobno zaledwie 5.000 żołnierza, zamknęła się w ciasnym pierścieniu fortyfikacyj wewnętrznych.

Stan rzeczy nad rzeką Szejk również nie uległ żadnym ważniejszym zmianom. Oprócz kilkunastu utarczek małych rozmiarów i pojedynku artyleryi nie było tam żadnej bitwy.

A zatem co do obecnej wojny szala niezachwianie zwiesza się na stronę japońską. Mogłaby Rosya jeszcze coś otrzymać i trochę się podreperować, gdyby rosyjska flota Baltycka zdołała opanować wody wschodnie, t. j. rozbić eskadry japońskie, a przez to zyskać kontrolę i nad lądem. Jest to, można powiedzieć, jedyna droga ratunku dla Rosyi, gdyż nie będzie ona nigdy w stanie przesłać na plac boju tyle wojska, aby zmierzyć się z zwycięską armią japońską. Nie zrobi się więc omyłki, twierdząc iż okręty floty Baltyckiej są jednymi z ważnych decydujących czynników w obecnej wojnie. Flota Baltycka jednakże zaprezentowała się światu nader źle i niedołężnie. Nie wiele więc od niej spodziewać się można; zobaczymy co nam przyszłość przyniesie.

Załobna lista.

PETERSBURG— Rosyjskie ministerstwo ogłasza nową listę oficerów zabitych i rannych w bitwach nad rzeką Szejk. Spotykamy pomiędzy temi nazwiskami wiele polaków:

Stanisław Zakrzewski, pułkownik Mieczysław Siwicki, porucznik Piotr Sobieszczański, porucznik Wiktor Byczkowski, podporucznik Włodzimierz Niecki, kapitan Roman Wotjakiewicz, sztabs-kapitan Antoni Wolski, podporucznik Aleksander Abramowicz, kapitan Piottuch, chorąży Wyszkowski, sztabs-kapitan Zygmunt Dobrowolski, podporucznik Jan Lubowicz, podpułkownik Franciszek Tyczyński, kapitan Kazimierz Korn, sztabs kapitanowie Józef Sawicki i Jan Suligowski, chorąży Zienkiewicz, kapitan Mikołaj Koziełło, sztabskapitan Wincenty Sawicki, podporucznik Konstanty Nagrodzki, kapitan Wacław Kulesza, kapitan Konstanty Pobukowski.

Zawieszenie broni.

SZANGAJ, 12 listopada. — Donoszą tutaj o chwilowem zawieszeniu broni w fortecy Port Artura. Zawieszenie nastąpiło na skutek prośby komendanta Stoessla. Japończycy znowu chcą zrobić ze Stoesslem układ co do poddania fortecy. Generał Stoessel nie jest w zasadzie przeciwny poddaniu, lecz chciał najpierw porozumieć się ze swymi oficerami. Donoszą także iż rosyjskie okręty, które są w porcie, zamierzają znowu próbować ucieczki. Czy to prawda, nie wiadomo.

Blisko siebie.

MUKDEN, 12 listopada. — Armie Ojamy i Kuropatkina rozkwaterowały się na dobre po obu stronach rzeki Szejk. Dla zabrania czasu odbywa się ustawiczny pojedynek artyleryi. Ta strzelanina z armat nie sprowadza żadnych zmian w położeniu obozów.

Kto wie czy japończycy nie szykują jakiej niespodzianki moskalom. Zbyt podejrzanie wygląda to spokojne spoczywanie japończyków w tak bliskiej odległości od nieprzyjaciela, może za jakie parę dni nadejdą więcej "ciekawe" o tem wiadomości.— Red.

Nie wierzą pogłoskom.

LONDYN, 15 Listopada. — Rozeszła się pogłoska, puszczona zapewne przez moskali, iż generał japoński Kuroki został odłamem granatu zabity; żadna jednakże oficyalna wiadomość tego nie potwierdza. Poniedziałkowa "Daily News" na podstawie ostatnich obrotów armii twierdzi, że ponieważ nie było bitwy większych rozmiarów nad rzeką Szejk, przeto i Kuroki nie mógł tam być zabity, że zatem cała wiadomość wygląda na bajkę.

Bitwa się zbliża.

MUKDEN, 15 Listopada. — Poważne utarczki odbywają się tutaj coraz częściej i walna bitwa spodziewaną jest lada chwila. Japończycy szybko posuwają się na wschód. W obydwóch obozach panuje ożywiony ruch. Dnia 12 b. m. japończycy zaatakowali wieś Vuchanan, lecz z powodu niezwykle przeważających sił moskiewskich musieli się cofnąć nazad.

Flota Baltycka.

TOKIO, 15 Listopada. — Flota Baltycka obudziła w Japonii wielkie zainteresowanie, tak nawet, że cesarz japoński zwołał specyalne posiedzenie w tej sprawie. Na posiedzeniu powzięto odpowiednie uchwały celem należytego "przywitania" eskadry Baltyckiej, gdy ta ukaże się na wodach wschodnich. Co jednakże postanowiono pozostaje tajemnicą.

Blaga moskali!

TOKIO 15, Listopada.— Poraz drugi nadchodzi zaprzeczenie wiadomości o śmierci Kurokiego. Zaprzeczenie zrobił sztab japoński.

Walka o fortecę.

TOKIO, 15 Listopada.— Japończycy przypuścili znowu atak do fortecy i w krwawej bitwie zdobyli główne forty na wschodniej stronie fortecy.

"Gromoboj" pokiereszowany.

PETERSBURG, 15 Listopada.—Pancernik "Gromoboj" wpadł na skałę i mocno się uszkodził. Wysłano natychmiast statki, które przyholowały go do portu do naprawy. Eskadra Władywostocka poniosła wielką stratę, gdyż podczas naprawy okrętu musi siedzieć cicho, nie mając dość sił do "przejażdżki" na japończyków.

Ogromne przedsiewzięcie moskali.

PETERSBURG, 15 Listopada. — Ponieważ Rosya nie jest w stanie dowozić na plac boju tyle wojska ile potrzeba, gdyż obecna linia nie wystarcza, przeto car podpisał rozkaz budowania obok drugiej linii kolejowej, na zbudowanie której przyasygnowano 5 milionów dolarów. Będą mieli urzędnicy rosyjscy nowe pole do popisów... kradzieży funduszów państwowych.

Wiadomości Zagraniczne.

$5 za dziecko.

LONDYN, 14 Listopada. — Z pomiędzy ludzi powołanych ostatniemi wyborami na majorów, jeden zwrócił na siebie ogólną uwagę. Oświadczył on że za każde dziecko, które przyjdzie na świat w jego rodzinnem miejscu zapłaci $5. Jeżeli matka wychowa dziecko do roku życia dobrze, może się do niego zgłosić i otrzyma $5. Celem tej propozycyi jest aby zapobiedz śmiertelności niemowląt, która tak się we Francyi rozprzestrzeniła. Chciał on również na to zwrócić uwagę władz.

Polowanie na wystawie.

PARYŻ, 14 Listopada.— Dwóch myśliwych, zaopatrzonych tak zupełnie jak na polowanie weszło sobie na wystawę w Champ de Mars i w najlepsze zaczęli sobie polować strzelając do nagromadzonych tutaj okazowych ptaków i zwierzyny. Polowanie udało się wyśmienicie bo w przeciągu dziesięciu minut upolowano 6 wiewiórek, 4 kuropatwy i dwa bażanty. Dłużej polować nie mogli, gdyż nadbiegła policya i odprowadziła "myśliwych" do kozy. Wypadek ten obudził wesołość w całym Paryżu.

Chcą pokoju.

KOPENHAGA, 1 listopada. — Rząd Duński przyjął zaproszenie do sesyi pokojowej nadesłane przez prezydenta Roosevelta wyrażając się o niem bardzo przychylnie.

Podlizuje się

BERLIN, 12 listopada.— Wiluś gwałtem chce sobie kupić łaski u amerykanów. Podlizywanie się tego rodzaju bawi rozsądnych amerykanów, i ośmiesza niemieckiego Mefistofelesa. "Mąż ów" postanowił rozdać jako podarki amerykanom wiele przedmiotów, które znajdują się na wystawie Swiatowej w St Louis.

Ogromna burza.

NEW YORK 14, Listopada. — New York faktycznie został odcięty od świata na południu i za chodzie, przez uragan którmu towarzyszył deszcz, a obecnie śnieg który spadł wzdłuż brzegów oceanu. Poczynając od Florydy aż ku brzegom ogromny wicher gnał falę deszczu i śniegu z niebywałą gwałtownością.

Cała komunikacya telegraficzna zerwana, gdyż słupy drutów telegraficznych poobalał wicher; na drodze Erie Railroad więcej niż sto słupów poszło na dół, a z nimi moc drutów, z których każdy prawie został zerwany.

Największe szkody wyrządziła burza w Ohio, Massachussets, Pennsylwania, Michigan i Wisconsin. Burzę odczuto nawet na jeziorze Michigan, gdzie zatopione zostały 2 okręty i mnóstwo łodzi. Zginęło tutaj 13 ludzi.

Ostatnie Wiadomości.

TOKIO, 16 listopada. — Moskale we fortecy Port Artura rozpoczęli ogólny wymarsz na półwysep Liaotishan, gdzie również przenieśli swe zapasy. Jest to ostatni punkt oparcia dla moskali.

LONDYN, 16 listopada. W Czifu zjawił się niespodziane rosyjski torpedowiec z "eskadry" portarturskiej. Dowodzi to, iż w Porcie Artura musiała być stoczoną walka pomiędzy flotami, podczas której mo skiewskiemu okrętowi udało się uciec. Stan w porcie Artura ma być więcej niż rozpaczliwy.

CZIFU, 16 listopada. — Donoszą, iż Stoessel otrzymał ranę, tak, że musiał iść do szpitala. Do żołnierzy powiedział, iż mają zginąć raczej niż poddać się.

WASHINGTON, D. C., 16 listopada. — W obawie ażeby w Panamie nie wybuchła rewolucya, rząd Stanów Zjednoczonych wysłał tamże eskadrę, która pilnuje porządku. Naród burzy się tam przeciwko prezydentowi panamskiemu Amador.

Smutno w naszej ziemi.

Podawaliśmy w przeszłym tygodniu dwie niewesołe wiadomości z ojczyzny: jedną o mobilizacyi w królestwie, drugą o krwawych zaburzeniach w Częstochowie. W dzisiejszym numerze podajemy na drugiej stronie wiadomość o rozruchach we Warszawie i we Wilnie. Mobilizacya, jaka dotknęła naszą ludność w królestwie, nastroiła ją nader wrogo przeciwko moskiewskiemu rządowi. Głośne wyrzekania na rząd wszędzie usłyszeć można. A oto co nam donoszą z Sosnowca, o wyjeździe z tamtąd wojska, powołanego na wojnę.

Cała ludność miejscowa była pełna złych przeczuć i rozgoryczenia, gdy w tem rozeszła się wieść iż wojsko ze Sosnowca powołane zostało do armii czynnej do Azyi. Wieść ta niebawem została sprawdzona urzędownie zawiadomieniem. Stało się. Zbliżył się szybko dzień odjazdu. Fatalna chmura smutku i bolesnej ciszy zawisła nad miastem.

O jedenastej przed południem wyrusza pierwszy pociąg specyalny z powołanymi na daleki Wschód. Co za obraz rozpaczy na stacyi kolejowej, opisać trudno. Setki i setki ludzi odprowadza wojaków, między niemi żony, matki, dzieci, krewni, a wszystko zasłochane. Co chwila słyszy się jęk kobiety, mającej kilkoro dzieci przy sobie: "O moje sierotki kochane", lub innej samotnej: "Po cóż ja teraz pójdę do domu?" itp. Słowem trudno oddać ten niezmierny jęk boleści.

Wśród wojaków słyszymy znów w innym rodzaju wykrzykniki jak: "Boże! Boże, czyż pozwolisz nam ginąć w dalekich krajach i dla sprawy nieprzyjaciół naszych, pozwól nam umrzeć dla braci naszych i spocząć w ziemi swojej". Boże! Boże! zacóż nas tak ciężko; karzesz? Żony, dzieci i całe rodziny pozostają na łasce Bożej, pozbawione żywiciela i opiekuna, to też wiele z nich biegnie za odjeżdżającym pociągiem, że ich powstrzymać ani od nieszczęścia zachować trudno.

Jest i wielu obcych na dworcu, którzy chcą okazać współczucie tym nieszczęśliwym, a na wszystkich twarzach smutek ciężki, a w oczach łzy.

Następny, osobny pociąg odjedzie ztąd o godzinie 5 po południu i znów się te same rozpaczliwe sceny powtórzą. Nowa więc klęska dla tej skołatanej ziemi naszej.

Z Częstochowy zaś donoszą: Odbyła się tutaj w niedzielę mobilizacya rezerwy dwóch pułków, wyznaczonych z częstochowskiego powiatu na daleki Wschód. Przy stwierdzeniu liczby powołanych pod broń rezerwistów nie małe było zdziwienie przełożonych władz, gdy się wykazało, że w ciągu dwóch dni od ogłoszenia mobilizacyi zbiegło aż 83 rezerwistów za granicę i to 80 szeregowców i podoficerów a 3 oficerów. Wszyscy są rodowitymi rosyanami, co w kołach rosyjskich wywołało wielkie przygnębienie. Na granicy podwojono natychmiast posterunki, a z obawy przed możliwemi rozruchami zakazano pod karą sprzedawać żołnierzom wódkę.

Wielkie święto w Galicyi.

Świeżo tkwi jeszcze w naszej pamięci uroczystość odsłonięcia pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago, nie przebrzmiały również echa odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu, gdy oto Galicya a z nią cały naród polski święci dzień odsłonięcia pomnika największego polskiego wieszcza we Lwowie— Adama Mickiewicza. W niedzielę 30 października kilkanaście tysięcy polaków, zebranych z różnych stron Polski wzięło udział w uroczystości, która przemieniła się niejako w wielką demonstracyę narodową i hołd temu, który najmocniej ze wszystkich ukochał Polskę. Pomnik postawiono na placu Maryackim, gdzie wyróżnia on się bardzo dobrze i ma miejsce bardzo obszerne. Pomnik przestawia wysoką kolumnę. U dołu na postawie, stoi olbrzymia statua Mickiewicza wsparta o kolumnę granitową. Cokolwiek powyżej unosi się skrzydlata postać geniusza, podająca wieszczowi lutnię. Całość pod względem artystycznym jest bez zarzutu i czyni na widzu silne i nader dodatnie wrażenie. Najwznioślejszym numerem w programie uroczystości był, pochód. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa mówcy, syn poety Władysław Mickiewicz udał się do stóp pomnika. Poważne oblicze Władysława Mickiewicza, tak podobne od rysów twarzy Adama znamionowało wielkie wzruszenie a w oczach jego błyszczały łzy. Wielu też przejętych uczuciem radości czy też czci dla wieszcza, z załzawionemi oczyma patrzało na syna tego, który umiał cały naród porwać za sobą. Gdy utworzono szpaler, ruszyły ku pomnikowi deputacye składające tamże wieńce. Muzyka gra, kwiaty sypią się ze wszystkich stron, aż urosł z nich cały stos:barwne i świeże jak uczucia tych, którzy stoją wokoło. Pochód rozpoczęły źeńskie szkoły,za niemi w nieskończonych szeregach młodzież szkolna męska, która przechodząc koło pomnika zdejmowała czapki wznosząc okrzyki na cześć wieszcza. Za nimi niesiono wielki wieniec od Towarzystwa Szkoły ludowej; był także i wielki snop pszenicy a w nim dwie kosy, był i sztandar amarantowy czerwonemi wstęgami to proletrayat, kilkutysięczne szeregi włościan postępowały za tym znakiem uszeregowane w ósemki. Wieńców złożono przeszło 200. Pogoda cały czas była piękna. Po pochodzie dziatwa polska oddała hołd Wieszczowi gdyż obchodząc po kilkakrotnie pomnik wokoło rzucała nań kwiaty i wznosiła okrzyki na cześć Mistrza.

Z licznych mów, wygłoszonych podczas tej uroczystości, najpiękniejszą była mowa posła ludowego Bojki. I nic dziwnego, bo Mickiewicz wniknął w duszę ludu i lud ten ukochał go całem sercem. Duch wieszcza, który już tyle pokoleń polskich odżywił niegasnącym płomieniem i żarem miłości ojczyzny, przez wiele jeszcze, wieków będzie nas prowadzić i uszlachetniać.

— We Florydzie tworzy się kolonia japońska. Na razie osiadło w niej 45 japońskich rodzin.

— W obecnym sezonie myśliwskim we Wisconsinie 14 osób straciło życie skutkiem postrzelenia na polowaniach.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA – do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 47/100	15c.
KORONA – do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 80/100	25c.
RUBEL – do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	51 90/100	25c.
FRANK – do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN – do Holandyi	41 30/100	25c.
KRONER – do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 58/100	25c.
LIRA – do Włoch	19 90/100	25c.

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

18. P. Pośw. k. ś. Piotra
19. S. Elżbiety w.
20. N. Feliksa de Val.
21. P. Heliodora m
22. W. Cecylii p.
23. S. Klemensa p.
24. C. Chryzogona

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Ruch w Warszawie.

WARSZAWA. — Coraz to energiczniej rusza się partya rewolucyjna. W ostatnich dniach wydaną została odezwa do rekrutów. Zwołano również zwołane zgromadzenie, na którem przemawiano przeciwko caratowi. Policya, która zjeżdżała się ze wszystkich stron przeszkodziła dalszemu odbywaniu się zebrania i wskutek tego powstało między ludzmi i policyą starcie. Najenergiczniej wystąpił komisarz policyjny, który sam rzucił się na tłum lecz obity kijami musiał uciekać. Wtedy dobył szabli i ruszył do ataku po raz drugi, lecz zanim dobiegł do tłumu padł od pchnięcia sztyletu i na miejscu skonał. To było hasłem do użycia broni, i wszyscy policyanci rzucili się na lud z gołymi szablami.

Znowu zaburzenia w Polsce.

WILNA. — Mobilizacya jaką zarządzono w Polsce stała się powodem zaburzeń które wciąż powtarzają się po różnych częściach królestwa. Zwłaszcza w Zachodniej części bunty są na prządku dziennym, zwykle kończą się strzelaniną i ofiarami ze strony polskiego ludu.

W zaburzeniu w Wilnie wojsko wystąpiło w pełnym wymarszu rynsztunku i strzelało do ludzi ostrymi nabojami.

W Dombrowie Górniczej rozwalono budynek gminny.

Do mobilizacyi powołane zostały cztery okręgi powiatu waszawskiego, mianowicie: kutnowski, noworadomski, kielecki i jeden z gub. Łomżyńskkiej. Rezerwy te pozostaną na miejscu, natomiast wojsko liniowe, czyli regularne zostanie wysłane na plac boju. Mobilizacya obudziła panikę głównie dlatego, iż rezerwiści wprost nie wierzą, iż zostaną na miejscu i są przekonani iż wyślą ich na plac boju. O ile nam wiadomo to w czasie wojennym jest tego rodzaju prawo, iż, gdy armia regularna wysłaną jest na plac boju, mobilizują się rezerwy. Rezerwy te zajmują się na stopie wojennej na miejscu przez 6 tygodii po tym czasie, jeżeli potrzeba odsyła się je na plac boju. Gdy to pierwsze rezerwy póidą, na ich miejsce powołuje się ową rezerwę, która uległa tymże samym prawem co i pierwsza. Powołanie więc do mobilizacyi, jest faktycznie powołaniem na plac boju, jakkolwiek wyruszenie nie następuje natychmiastowo.

Epidemia.

WILNO. — We wschodnich częściach cesarstwa przedostaje się do królestwa cholera. Gubernator Wilna zwrócił się do ministeryum spraw wewnętrznych z prośbą o udzielenie 20 tysięcy rubli na środki zaradcze. Zarządzono również, aby zorganizowano kursa przygotowawcze dla tych osób, któreby zapragnęły pracować w kierunku lekarskim dla zwalczania epidemii.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Smierć polaka.

POZNAŃ. — Donoszą tutaj z Afryki o śmierci polaka Józefa Kruszyńskiego z Zakrzewa. Kruszyński służył w wojsku niemieckiem i zginął podczas jednej z ostatnich bitew.

Schronisko dla głuchoniemych.

POZNAŃ. — Schronisko dla głuchoniemych Z W. K. Pozn., pozbawionych opieki i opuszczonych, wkrótce zostanie urządzone i otwarte.

Strach w cyrku.

POZNAŃ. — Gdy publiczność, która przybyła tłumnie, siedziała w krzesłach oczekując rozpoczęcia widowiska, pogasły nagle wszystkie światła i ciemność egipska zapanowała wokoło. Zaczęto krzyczeć, gwizdać i t. d., a wiele osób zażądało zwrotu pieniędzy czemu odmówiono. Wreszcie po półgodzinnem "posiedzeniu" w ciemnościach cyrk zajaśniał znowu światłem i widowisko rozpoczęto. Aby wynagrodzić publiczności przykrą niespodzianką, dodano parę numerów "extra" do przedstawienia.

POZNAŃ. — Mieszkania sklepowe w Poznaniu zostaną zniesione, czyli że nie wolno będzie w nich mieszkać. Wobec tego zwołują waściciele domów w czwartek 3 listopada zebranie, na którem chcą zaprotestować przeciwko takiemu postanowieniu policyi budowlanej."

Wyrok na zabójcę.

POZNAŃ. -- Przed tutejszą izbą karną stawał w sobotę 17-letni robotnik Stanisław Szeffler, który bez powodu na ulicy Koziej uczniowi kupieckiemu Władysławowi Kosteckiemu przebił serce, tak, że tenże w kilku sekundach żyć przestał. Rzeczoznawca stwierdził obok rany w sercu, drugą ranę w głowie, zadaną ostrem narzędziem. Prokurator v. Saucken wywodził, że chodzi tu o rozmyślne skaleczenie, które śmierć spowodowało i wniósł o 4 lata więzienia. Sąd skazał zabójcę, który bezustannie płakał, na cztery lata więzienia.

Poświęcenie szkoły.

PAWŁOWICE.—Poświęcenie szkoły odbyło się w tych dniach w Pawłowicach w powiecie poznańskim zachodnim. Ze sprawozdania w "Posner Tagblacie" dowiadujemy się, w akcie tym uczestniczyli: landrat, komisarz obwodowy, żandarm, dalej: radca szkolny, nauczycieel, dzieci szkolne, ale nie ma zmianki, że ksiądz dokonał poświęcenia nowej szkoły. Radzca szkolny p. Branderburg bardzo pochlebnie wyrażał się o nauczycielu miejscowym p. Kucnerowiczu.

Związek kupiecki.

INOWROCŁAW. — W mieście tym odbył się zjazd delegatów celem założenia Związku Towarzystw kupieckich. W licznem zgromadzeniu wzięli udział członkowie Inowrocławskiego Towarzystwa kupców oraz wielu z bratnich towarzystw pozamiejscowych. Po dłuższej dyskusyi przystąpiono do głosowania, w którem wzięli udział delegaci towarzystw kupieckich z Bydgoszczy, Gniezna, Inowrocławia, Kościana, i Ostrowa; na zebraniu tem postanowiono założyć Związek i przyjęto ustawy.

Echa samobójstwa.

Czytamy w "Lechu": Mamy w mieście naszem dzięki żydowi. Rogozińskiemu, który skończył w piątek śmiercią samobójczą, sensacyę, jakiej dawno nie było. Sensacya ta, ale bardzo smutna, bo okazuje się, że Rogoziński skrzywdził osoby prywatne i rozmaite instytucye na około 400,000 marek. Twierdzą ogólnie, że suma ta będzie raczej większa niż mniejsza. W samem Gnieźnie zarwał Rogoziński rozmaitych ludzi podług pobieżnego obliczenia na 150,000 marek, a w tej sumie figurują polacy z około 40,000 i to przeważnie piekarze.

GÓRNY SZLĄSK.

Straszne nieszczęście.

WIREK. — O strasznem nieszcześciu w Wirku donosi "Głos Slaski": Na kopalni "Błogosławieństwo Boże" zarwały się rusztowania w szybie Hyldebranda a 6 robtników, którzy na nich pracowali, spadło z wysokości 20 metrów w wodę. Wydobyto ich wszystkich ciężko okaleczonych, z połamanemi członkami i krzyżami. Wszyscy cierpią tak strasznie, że proszą aby ich dobito. Umieszczono ich w lazarecie knapszaftowym w Bielszowicach. Nazwiska nieszczęśliwych: ślusarz Ryszard Hadroszek z Paniwa, Józef Łukaśmik z Wirku, nadzorca Jan Pieszczyk z Niedźwiedzińca, ślusarz Karol z Milic, murarz Robert Bania i Paweł Adamczyk z Wirku.

Nowa szkoła.

GLIWICE.— Rada miejska na ostatniem zebraniu zatwierdziła kupno gruntu w Szobiszowicach na cele szkolne. Grunt ten należy do p. Hensla i obejmuje 15, 345 metrów kwadratowych. Za każdy metr płaci miasto po 3 marki, a oprócz tego za dom, jaki na tym gruncie stoi, zapłaci jeszcze 13, 500 marek. Wskutek budowy nowych warsztatów kolejowych i przybycia coraz nowych robotników, okazała się potrzeba zbudowania tamże także szkoły. Część więc kupionego gruntu ma być zużytą na cele szkolne, a reszta ma być sprzedaną jako budowiska, skoro przeprowadzona tamtędy zostanie nowa ulica.

Straszna omyłka.

SZARLEJ. — Troje ludzi ztąd poszło do sali, gdzie się odbywały tańce "kriegerferajnistów", lecz zostali wyrzuceni na dwór. Chcąc się zemścić, czekali na dworze na przewodniczącego "kriegerferajnu" p. Langera, ale przez pomyłkę napadli na sztygara Schreyera, którego nożem pożgali. Obecnie sąd w Bytomiu skazał jednego z nich na 3 lata więzienia, drugiego na rok i 9 miesięcy więzienia, a trzeciego na 6 miesięcy więzienia.

PRUSY WSCH. I ZACH.

Proces prasowy.

GRUDZIĄDZ.— W Grudziądzu przed izbą karną toczył się w czwartek proces przeciw p. Ziółkowskiemu, byłemu redaktorowi odpowiedzialnemu "Gaz. Grudz.", o rzekomą obrazę żandarma p. Wockenfussa. Obrazy tej miał się dopuścić p. Ziółkowski w sprawozdaniu z wiecu z Bobowa, w które napisano, że żandarm nadużył swego prawa z tego powodu, że wyrzucił stolarza Spindla z lokalu i przez to mu podarł krawat. Prokurator wniósł o 150 m. kary pieniężnej. Pomimo doskonałej obrony p. mecenasa dr. Łaszewskiego, przychylił się sąd do wniosku prokuratora i skazał oskarzonego na 150 m. kary pieniężnej, albo 15 dni więzienia, zniszczenie płyt i form, do odnośnego numeru użytych, i ogłoszenie wyroku w "Danziger Zeitung", "Gesellige" i "Gazecie Grudziądzkiej".

Wiec polski.

SLIWICE.— Wiec polski odbył się po 20 latach przerwy w Śliwicach, w Prusach Zachodnich. Uczestników zebrało się około 10,000 jednakże tylko 600 — 700 mogło wziąć w wiecu udział. Przemawiał na zebraniu poseł Kulerski, o nowej ustawie osadniczej i zdał sprawozdanie poselskie. O położeniu narodu polskiego wygłosił mowę p. Bona z Czerska.

JÓZEF KWIATKOWSKI.

LITWINKA

POWIEŚĆ

Z OSTATNIEGO DZIESIĄTKA PIERWSZEJ POŁOWY XIX W.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, kawę pija.

— A zkądże wiesz?

— Pytałem się wczoraj chłopa, który z nim przyjechał — i odeszła do swych zatrudnień.

Po chwili wszedł Lubowicz, zasiadł we fotelu przed stolikiem, nałożył okulary i począł przeglądać rozłożone przed sobą papiery.

Zajrzyjmy teraz do pokoju Maryi.

Jedno w nim tylko okno otwarte i również zasłonione siatką, którego dotykające z zewnątrz liściaste i mokre od rosy, gałęzie starej i wielkiej brzozy, nie zbyt wiele wpuszczały światła do pokoju. Pod tem oknem sofka miękka z oparciem, przed którą na krosnach rozpięta i zaczęta krzyżowa robótka z włóczek wyobrażała podług koloru, księcia Józefa Poniatowskiego, gdy wskakiwał na koniu do Elstery.

W rogu stoliczek z toaletką.

Na przeciwnej ścianie okna połowa ceglanego pieca, którego druga część należała do saloniku, służącego dzisiaj za gościnny pokój dla Bolesława.

Obok pieca kufer przykryty kobiercem, przy nim stoliczek, na którym kilka książek.

Na lewo przy drzwiach skromna nowomodna komódka, naprzeciw której w rogu ściany łożko polerowane, ze spuszczoną zasłoną, w którym Marya śpi jeszcze spokojnie.

Dwa krzesła dębowe, baścikiem powleczone, dywaniki przed łóżkiem na czysto wymytej podłodze: oto wszystko, co dopełniało tego pokoiku.

Przy sofie na zydelku*) siedzi mała dziewczynka wiejska, czysto odziana, a Maryni wychowanka i sługa; czuwa, rychło się przebudzi droga jej panienka.

Marya na miękkim posłaniu, lekką atłasową kołdrą okryta pod ramiona, twarzą na pokój odwrocona, podłożywszy sobie dłoń prawą pod głowę, spoczywa na wielkiej poduszce.

Teraz łatwo dostrzedz jej kibić, giętką i wysmukłą, nadzwyczajną białość dziewiczego jej gorsu, który od czasu do czasu unosi oddech lekki, wolny i spokojny; te białe delikatne lica słabym rumieńcem powleczone, tę brew wązką, czarną i tę długą rzęsę z pod zamkniętych powiek, ten nosek proporcyonalny, harmoniujący cudownie zwarte usteczka, z po za których lśniły się dwa równe brzeżki ząbków białych, te włosy ciemne, gęste, wielkim zwojem na tył głowy od niechcenia spadające, pokryte siateczką ażurową z niebieskich sznurków i ten uśmiech niewinny, co domyślać się pozwalał smętnego, słodkiego tej anielskiej duszy marzenia.

Białą jej kształtną szyję objął jedwabny, czarny sznureczek spadający na pierś, na którym nawleczono złoty krzyżyk i srebrny medalik cudownej Boga Rodzicy paryzkiej.

Rączkę swą małą, delikatną, wplotła uśpiona mimowolnie w te znamiona chrześcijaństwa, jakby duch opiekuńczy podał jej tę zabawkę w pośród niewinnych marzeń.

Obok niej w głowach na stoliku stała świeca wypalona i rozłożona książka: "Czciciele ognia" Moora.

Może biedna Hilda, lub jej nieszczęśliwy kochanek są powodem, że w tej chwili smętnym był dziewiczy uśmiech Maryi.

Były tam i inne książki, obejrzyjmy je po kolei: "Korsarz" Torquato Tasso. "Giaur," przepisane własną ręką Maryi "Śpiewy historyczne" Niemcewicza.

Na innym stoliku przy sofie obok toaletki stał kosztownie oprawny złoty ołtarzyk, przy którym leżał list otwarty.

Na cienkim, blado różowym papierze były następujące wyrazy:

"Kochana Maryniu!

Tak wiele mam ci do powiedzenia, że nie wiem czy spamiętam wszystko, jak się z tobą zobaczę. Pisałabym o tem, lecz nie można... pośpieszam, bo papa się niecierpliwi, że czekać musi posłaniec, którego z jakiemyś papierami posyła do was. Korzystałam z tej okazyi. Emilka nawet niema czasu dopisać się, tylko cię ściska po milion razy. Kończę, bo papa nagli — ale nie— muszę Cię ukarać, Maryniu, za to, że zapomniałaś o nas; żałuj bardzo żałuj, żeś nie przybyła, widziałabyś ślicznego, milutkiego chłopczyka. Byłyśmy z mamą w Jabłonowicach i tam go poznałyśmy, ze dwie godziny gniewał się na mnie; śliczny chłopczyk, zupełnie inny jak wszyscy... Z daleka, z daleka przyjechał... Adieu Maryniu.

Twoja kochająca cię siostra,

Michalina."

Zasypiaj, piękna Maryo, a my tymczasem zajdźmi do saloniku, dzisiejszej sypialni Bolesława.

Dwa frontowe okna, zasłonione jeszcze okiennicami i tylko boczne okno, zastawione wazonami kwiatów, z po za których widać było w ogródku dwie wielkie stare lipy, oraz na zielonej, gęstej murawie pasiekę, użyczało nam nie wiele światła. Stół okrągły, polorowany na czterech prostych nogach w rogach ścian stolik kwadratowy, sofa baścikiem powleczona, kilka podobnych jej krzeseł, stopnie puste, niebiesko malowane przeznaczone na kwiatowe wazony, które obecnie zajęły miejsce w ogródku, kanapa szeroka staroświecka, służąca obecnie za łóżko dla Bolesława, nie wielkie nad nią zwierciadło — otoż wszystko co służyło do ozdoby tego pokoju.

Zasypiał jeszcze smacznym snem Bolesław, a ciemna płeć jego ściągłej, o regularnych rysach twarzy mękkiej, zakrytej nieco grubemi, wijącemi się puklami ciemnych blond włosów, dziwnie pięknie się wydawała obok białości i delikatności jego szyi i ramion.

Z brwi ciemnych można się domyśleć, że spoczywa w tym młodzieńcu pewność godności własnej, godności człowieka.

Tylko z bladości oblicza poznać, że dusza jego łatwą jest do przyjmowania wyższych wrażeń, a biegły wyznawca Lawatera możeby wywnioskował z tego smutnego wyrazu twarzy, że nie ze wszystkiem szczęśliwy los jest tego młodzieńca. A jednak oddech jego spokojny i cóż więc może być powodem tej sennej zadumy, tego zasępienia czoła? Cóż ważnego mogło zajmować jego umysł, gdy ledwie zaczynał kosztować szczęścia młodzieńczego życia?

Spojrzyjmy w przyszłość jego, a może docieczemy przyczyny tych smętnych marzeń, które nieraz i na jawie zwykły zasępiać czoło prawego polskiego młodzieńca.

ROZDZIAŁ VI.

Wspomnieliśmy już, że Bolesław urodzony w Wielkopolscę zdekorowanego wojaka napoleońskiego, od lat kilkunastu wieku kształcił się w wojewódzkiem mieście. Ukończywszy tam wstępne nauki, okazał zamiłowanie do sztuk pięknych, a głównie do malarstwa. Dlatego też ojciec wysłał go do Warszawy, gdzie pod okiem jednego z pierwszych mistrzów sztuki, sposobił się i znaczne czynił postępy.

Liczył wówczas lat szesnaście.

Lubo niejednego w tem wieku należy otaczać dozorem osób doświadczonych, to jednak Bolesława, którego władze umysłowe nad wiek były rozwinięte, a zasady moralne silnie wpojone w umysł, odwiózłszy ojciec do Warszawy, odważył się zostawić samemu sobie, wychodząc z tej zasady, że młodzieniec o ile wcześniej poznawać będzie świat i ludzi, o tyle prędzej wyrobi się, chociażby i przeszedł różne koleje.

Mawiał on zwykle: "Jabłko od jabłoni niedaleko pada, a jak ma być z niego ladaco, to żebyś go wodził na powrozie, nic nie pomoże."

W Warszawie Bolesław zrobił znajomość z łatwością z wielu rodzinami, gdyż ojciec jego, mając nie mało znajomych, szanowany był i kochany ogólnie. Między innemi poznał Bolesław także pewną piękną i młodą blondynkę mieszkającą przy zamożnych swych rodzicach.

Pokochał ją szalenie i w czasie kilkoletniej swej bytności w Warszawie, często w domu jej rodziców bywał.

Tu pozyskawszy wzajemność córki, zaledwie w dwudziestym pierwszym roku życia, bez namysłu prawie postanowił zaślubić pierwszą swą w życiu kochankę.

Z początku rodzice panny nie byli mu przychylni, lecz z czasem, gdy go bliżej poznali, oraz gdy w swej Malwince spostrzegli prawdziwą miłość dla Bolesława, oświadczyli, że nie mają nic przeciwko połączeniu się jego z ich córką węzłem małżeńskim, i odtąd to młodzi kochankowie poczęli marzyć o przyszłem swem szczęściu.

Oczekiwano tedy tylko na przybycie ojca Bolesława, któryby swojem pozwoleniem całą tę rzecz zakończył.

Niezadługo jednak Bolesław otrzymał od ojca listowną odpowiedź, w której surowy ojciec nie pozwolił synowi na te związki pod groźbą, że odmówi swego błogosławieństwa.

Zmartwiony Bolesław gubił się w domysłach, co może być powodem tego wyroku?

Zdawało mu się, że pewnie rodziców jego narzeczonej przedstawiono ojcu z niepochlebnej strony.

Trapił się tym przypuszczeniem, lecz nie przestawał bywać w domu rodziców Malwiny, nie dając bynajmniej poznać, że miał już odpowiedź od ojca.

Tak upłynęło kilka tygodni. Rodzice pięknej blondynki tymczasem coraz to częściej zapytywali Bolesława o dzień przyjazdu jego ojca, wreszcie zniecierpliwieni nakłaniali go, aby w tej sprawie zapytał się ostatecznie ojca listownie.

Naglili go tem bardziej, że nie jeden tylko Bolesław starał się o rękę ich córki, a którąby chętniej nawet oddali byli innemu z konkurentów majętniejszemu i mającemu już ustaloną pozycyę.

Bolesław zbył ich jednak odpowiedzią, że szkoda pisać, gdyż się spodziewa przybycia ojca lada dzień, lada chwilę.

Uważny jednak byłby dopatrzył w tej odpowiedzi pewnej obojętności, wachania się, wogóle niepewności siebie.

Nie uszło też to baczenia rodziców Malwiny, którzy zresztą spostrzegli byli, że Bolesław coraz obojętniejszym okiem spoglada na ich córkę. Czuli się tym dotknięci i przy okazyi — wobec licznego w swym domu towarzystwa — dali Bolesławowi do zrozumienia, że czynią mu honor, iż córkę swoją, pannę tak posażną, postanowili mu oddać za małżonkę.

Ubodła bardzo Bolesława ta duma pieniężna; czuł się do żywego obrażonym.

Zasępił więc po raz pierwszy ambitne swe czoło, zarumienił się, serce silnie mu bić zaczęło, czuł, że się chwieje na nogach i dłużej znieść nie powinien takiego nienaturalnego stanu.

Pożegnał też natychmiast rodziców Malwiny, rzucił smutne spojrzenie na swą kochankę i wyszedł, aby... w tym domu więcej nie bywać.

W kilka dni powrócił na wieś do swych rodziców.

Zdziwił sie ojciec Bolesława bardzo tak niespodziewaną wizytą syna; zażądał wyjaśnienia.

Bolesław opowiedział o skutku listu, prosząc ojca zarazem, aby objaśnił go, co widzi złego w tym związku? Stary Napoleończyk nie znał rodziców Malwiny, pragnął osobiście udać się do Warszawy, chcąc naocznie się przekonać, czy może pozwolić na ten związek.

— Dosyć o tym — rzekł wreszcie — nie pozwalam i basta!

Malwina tymczasem podczas nieobecności Bolesława umierała ze smutku i tęsknoty, lecz odmawiała wszystkim zalotnikom swoim, pomimo nalegań ze strony jej rodziców.

W kilka tygodni potem przybył Bolesław z ojcem do Warszawy, ale było już zapóźno, Malwina bowiem... przywdziała już sukienkę zakonną i została mniszką.

Wypadek ten okropnie zmartwił naszego Bolesława; poznał to ojciec, a lękając się złych skutków z tego powodu, wysłał syna do Litwy na kilka miesięcy pod pozorem interesu, uprosiwszy poprzednio tajnym listem zamieszkałego w Zapolu pułkownika, a swego kolegę z wyprawy do Hiszpanii, aby w czasie bytności Bolesława na Litwie, raczył mieć ojcowską nad nim opiekę.

ROZDZIAŁ VII.

Siódma godzina wybiła na zegarze w pokoju państwa Lubowiczów, gdy pan Nikodem, który siedział dotąd przed stolikiem nad papierami w barcikowym, siwo powleczonym szlafroku, odłożył pióro na bok, zdjął okulary i począł się ubierać.

Wdział na nogi długie buty, na się kapotę szaraczkową i na takiejże kamizelce przewiesił przez szyję łańcuch stalowy od srebrnego cylindrowego zegarka, który nastawiszy, wsunął do bocznej kieszeni.

— A teraz, moja jejmość, mówił do żony, zobaczno do Maryni, bo zdaje mi się, że już nie śpi.

I pani Lubowiczowa powolnie wstała z pończochą w ręku, uchyliła drzwi do pokoju córki i rzekła:

-- A moja Marysieczku, jeszcze to spoczywasz?

— Dzień dobry, kochana mamo — podnosząc się z łóżka, odpowiedziała miłym, dźwięcznym głosikiem Marynia.

Postąpiła do niej matka. Marya pocałowała ją w rękę.

— Spiesz się mała — mówiła do wychowanki Maryni — przynieś panience wody i kawę.

— Mamo moja, dla czego tak naglisz?

— Siódma już wybiła.

— Siódma!? jakże ja długo dziś spała, ach, mamo jakiż ja sen miałam dziwny.

— Ty bo zawsze jakieś dziwne sny miewasz, moja Maryniu, ja ci mówię, że te twoje książki na nic się nie zdały.

— Ależ moja mamo! jakże bo nie czytać! Naprzykład jak pewna śliczna dziewica skoczyła do morza w chwili, gdy ujrzała, że jej kochanek rzucił się z rozpaczą na stos buchający ogniem.

— Ech, bajki tam oni opisują czy podobna, aby ktoś do ognia...

- Prawda mamo to wszystko musi być prawdą, tak żal mi ich było...

Pani Lubowiczowa uśmiechnęła się.

— Może ci się przyśniła ta historya?

— Nie mamo, miałam ja inny sen, ale jaki dziwny, jaki smutny...

Pani Lubowiczowa lubiła snów słuchać, a nawet często przywiązywała do nich wiarę.

— Cóż tedy ci się śniło, opowiedzże mi też Maryniu, opowiedz.

— Ach mamo, kiedy to długa historya.

— To chociaż?... ale nie, ubierz się pierwej, bo mam gościa.

— Kto taki?

— Jakiś pan, imię mu Bolesław. Nie widziałam go dotąd, przyjechał późno w nocy i pewno śpi jeszcze. Rano dziś ma jechać do Zapola, do pułkownika.

— Zkądże ten gość?

— Z daleka przybył, aż z Warszawy.

— Warszawy — zamyślona i zadziwiona zapytała Marynia, cóż on tu robi u nas?

— Zbłądził wczorajszej nocy w lesie i do nas zajechał, bo konie miał zmęczone. Ale ubierz się, Maryniu, ja ci sama kawę przyniosę, tylko, nie zapomnij o tem, co ci się śniło, gdyż jestem ciekawa — i z temi wyrazmi wyszła.

Marynia zamyśliła się nieco.

Przyjechał zdaleka powtarzała sobie.

Wstała spiesznie, ubrała się nieco gustowniej, jak zazwyczaj, uklękła, odmówiła ranne modlitwy, a powstawszy, spostrzegła już na sofie matkę, gotową do słuchania snu córki.

— Dzień dobry mamie, po raz drugi powiedziłaa Marynia i ucałowała rękę matki, a wypiwszy kawę, zaczęła tak opowiadać.

— Sniłam*), że jakaś młoda i śliczna zakonnica klęczała przed wielkim ołtarzem w jakimś dużym kościele, w którym prócz niej i mnie nie było nikogo więcej.

Klęczała blada, zapłakana, ze wzrokiem wzniesionym do nieba, modliła się długo, poczem spojrzała na mnie, ale tak smutno, tak dziwnie, że zdawało mi się, jakoby wielki aż do mnie miała. Ponure światło było wtem strach mnie ogarnął, pomimo to zbliżyłam się do nieszczęśliwej. Ona powstała i postępując zwolna w głąb bocznej nawy, patrząc ciągle na mnie, dała znak ręką, żebym się do niej zbliżyła, a wskazawszy na przeciwną stronę kościoła, zniknęła wśród cieni.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Stołeczek pod nogi.

*) W Litwie nie mówią "śniło mi się", lecz "śniłem, śniłam" itd.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 80 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL. dnia 17 listopada 1904.

UWAGI.

Skończyła się kampania polityczna, obywatele wypełnili swój obowiązek przy urnie wyborczej, polityk
ierzy odetchnęli po "ciężkiej" pracy. I oto w krótkim czasie wszystko powróci zapewne do zwykłego trybu, bo amerykanin nie lubi spoczynku wogóle. Jest on z natury swej czynnym ciągle coś bodaj cokolwiek robić musi. Jest to wielka zaleta charakteru, jest to cnota, która niemało przyczyniła się do wzrostu tego kraju. To też nic dziwngo, iż Ameryka w krótkim czasie stosunkowo urosła potężnie i zdziwionym oczom drzemiącej Europy ukazała się jako świat nowy, młody, wesoły i pociągający życiem. Nie tak ma się rzecz z nami. Brak nam jest tej ruchliwości, jaka znamionuje ludzi, mających wyższe dążenia, pracujemy dla ojczyzny naszej, bo kochamy ją całem sercem, ale idzie nam to bardzo powoli i niesporo. Jesteśmy może za mało energiczni, zbyt szytko zniechęcamy się niepowodzeniem, zbyt silnie bierzemy do serca zawody. Praca nasza dla kraju ojczystego jest ustawiczną walką o lepszą dla niego dolę. Walka zaś nie jest niczem innem, jak łamaniem tych przeszkód, jakie nie pozwalają na wytworzenie się lepszych warunków w naszej ojczyźnie. Nie wolno więc nam przerażać się przeszkodami, bo my przecież na to żyjemy abyśmy je łamali i niszczyli. Niechaj więc "i piersi będą jako stal, co w nie uderzy niech się w proch rozleci, walcząc w słoneczną patrzmy dal, kędy nadziei wieczna gwiazda świeci!" Bądźmy silni.

Jedna organizacya polska, która posłała pieniężną zapomogę więźniom polskim w Japonii odebrała od tychże list z gorącem podziękowaniem. W tymże liście znajdował się dopisek na osobnym papierze następującej treści:

"My, znajdujących się w niewoli japońskiej 42 żydków, czytamy także gazety, których Wielmożne Panowie przysyłacie i składamy serdeczne dzięki za one gazety i prosi Wielmożnych Panów o doniesienie w komitet barona Rodszylda i prosi, by ten komitet przysłał nam książek w hebrajskim języku do modlitwy, bo nam się tu bardzo nudzi.

Strach, jak nudzi!

Polskie żydki".

Tu następują nazwiska...

Aj waj! was du ge widzał!

Warszawskie towarzystwo dobroczynne, które opiekuje się ubogimi chorymi, postanowiło wynająć szewca, który będzie darmo naprawiał obuwie biedakom. Stwierdzono bowiem, że najwięcej zaziębień sprowadza ua biednych dziurawe obuwie. Każdy biedny, który zgłosi się do biura towarzystwa otrzyma kartkę, z którą później będzie mógł iść do szewca.

Od dłuższego czasu spotykamy w prasie polskiej ogłoszenie pewnej firmy, która do zdobycia jak największej liczby kupujących, używa rzeczy, która dla każdego polaka jest święta. Rzeczą tą jest pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła". Dalsze strofki tej pieśni, przerobionej na ogłoszenie dla firmy szewskiej, brzmią wciąż w naszych uszach, jak zgrzyt szyderstwa, rzucony niestety ustami polaków. Nie chcemy bynajmniej nikogo krytykować, a tembardziej dalecy jesteśmy od tak zwanego "rąbania", ale mamy zupełne prawo wystąpienia w obronie tego, co ze czcią przechowujemy w naszych piersiach. Tego znieważać nikomu nie pozwolimy. Dla lepszego zrozumienia, przytoczymy parę wierszy z ogłoszenia:

Nie zginęła!
Jeszcze Polska nie zginęła,
póki my żyjemy,
Gdy się komu trzewik podrze,
nowy mu sprawimy.
Marsz, marsz, do:....

Więc ta pieśń, która brzmiała dla polskich legionistów, jako pieśń odrodzenia, która w szeregach polskiego wojska obudzała szał i bohaterstwo, ta pieśń, z którą na ustach umierali polscy żołnierze w walce z nieprzyjacioły, pieśń, którą osierociałym dzieciom śpiewała matka wdowa, opłakując męża, zakutego w kajdany i wywiezionego na Sybir — ta pieśń teraz służyć ma dla nas, jako parodya humorystyczna, jako zachęta do zaopatrywania się w obuwie. Przyjdźmy raz przecież do rozwagi i nie ośmieszajmy samych siebie, nie szydźmy z naszych najdroższych pamiątek przeszłości, bo szydząc okazujemy albo jawną zdradę albo też ograniczenie umysłowe w takich rozmiarach, że aż przykro pomyśleć.

Z drugiej strony dodajemy: jaki cel takich ogłoszeń? Bo przecież polak uczciwy, przeczytawszy takie ogłoszenie nie tylko nie pójdzie w takie miejsce, lecz przeciwnie, będzie bojkotował.

Wina jednakże jest nie z jednej stro-ny. Zawiniła tutaj także ta część prasy polskiej, która podobne ogłoszenie przyjęła. Głupstwo może popełnić człowiek prosty, człowiek pracy, ale ludzie redagujący pisma powinni uważniej przeglądać kolumny swego organu. To właśnie było przyczyną, iż tak długo nie zabieraliśmy głosu w tej sprawie. Czy my bierzemy to zbytnio do serca, czy też inni nie mają dość delikatnych nerwów w takich kwestyach niechaj czytelnicy osądzą.

Na zakończenie jeszcze jedno: kto wie czy właśnie na tem ogłoszeniu nie wzorowali się rusini, którzy śpiewali nam: "Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi." Dlaczego my się na nich gniewamy, jeżeli pozwolimy robić to naszym zameryka nizowanym rodakom?

Nigdy za stary.

Przy ulicy Evergreen ave. w Chicago, tuż przy Wicker parku, pod numerem setnym i którymś mieszka pewien strarzec wraz ze swoją rodziną. Siwiutki jak gołąbek, czerstwo się trzyma jeszcze i nie widać prawie na nim, iż dźwiga na sobie ciężar wielki.— Ciężarem tym jest wiek jego. Urodził się w roku 1801. Liczy więc lat sto trzy....

Zna go każde dziecko w tej okolicy. Pamięta najdawniejsze czasy, o których opowiadać lubi. Brał udział we wszystkich walkach i jest żywą kroniką tego kraju.

Natura dała mu widać niespożyte siły, ale los nie był mu przychylnym. Mimo szczerej i uczciwej pracy, człowiek ten nie dorobił się niczego prawie.

Więc musi pracować ten starzec przeszło stuletni.

Nie piszemy tu romansów, a podajemy tylko fakta. Starzec ten zarabia na swoje i swej żony utrzymanie, jako agent kompanii ubezpieczeń od ognia. Gdy rano wychodzi, ma w kieszeni wierzchniego surduta wielki pulares, a w nim wiele polic, kwitów i notatek. Powiedziałbyś, że cały ofis ma w tym pularesie. Sam roznosi police, ściąga pieniądze i wydaje kwity. Sam wyszukuje nowych "kostumerów," namawia, objaśnia i robi biznes. Nie zapominajcie, że ten człowiek ma lat sto trzy.

A jeżeli o nim piszemy, to tylko dlatego, że ten człowiek jest żywym dowodem na stwierdzenie prawdziwości słów powyżej wypisanych:

Nigdy za stary! Nigdy za późno!

Amerykanin nie wie, co znaczy wiek lub męczenie długoletnią pracą. Pracuje z niezwykłą energią nigdy za starym się nie czując nigdy się nie poddając. Pracuje i zarabia — aż do końca.

W tym względzie amerykański naród jest chyba pierwszy na świecie. On nie zna odpoczynku ani znużenia. Dla pracy żyje — wśród pracy umiera.

I w innych częściach świata, a szczególniej w historyi Europy zdarzają się wypadki gdzie starcy niemal pełni odpowiedzialności i spełniali obowiązki swych urzędów. Przewódzca angielskich liberałów Gladstone był naczelnikiem rządu angielskiego licząc 80 i kilka lat. Bismark trząsł światem również nosząc ośm krzyżów na barkach. Papież Leon XIII do końca swego życia a umarł licząc przeszło 90 lat kierował sprawami kościoła katolickiego; żyjący jeszcze cesarz austryacki i zmarła już królowa angielska Wiktorya mimo podeszłego wieku władzy się nie wyrzekli. Ale to są tylko wyjątki. W Ameryce zaś ta praca ludzi starych jest niemal regułą.

Więc skoro tu żyjemy wśród takiego narodu to powinniśmy także iść za jego systemem i przyswoić sobie to co dobre i pożyteczne. A dobrem i pożytecznem jest jeżeli człowiek nigdy nieużywa zwrotów podobnych jak: "Już zapóźno...Za stary jestem...Gdzie mnie tam zaczynać na nowo..."

Zaczyna, jeżeli potrzeba tego wymaga. Nie jesteś za stary i siły znajdziesz w twem ciele, jeżeli mieć będziesz dosyć siły w twej woli.

Niestety ludzie nasi pod tym względem zbyt szybko opuszczają ręce. Zapominają, że cztery lub pięć krzyżyków na plecach to jeszcze nie koniec. Nikt nie wie, co mu jest przeznaczonem i jak długo jeszcze ma pracować na tym świecie. Więc lepiej sobie powiedzieć, że czeka go długie życie, aniżeli poddawać się zwątpieniu i mówić sobie:

Wkrótce się skończy ta męka.

A raz sobie powiedziawszy, że długa jeszcze czeka go droga powinien się tak zarządzić, by coraz bardziej postępował w górę, zamiast w dół się staczać.

"Gdzie mnie tam do nauki" — rzekł nam wczoraj 43-letni rodak Jan M., który niedawno przybył z kraju, gdzie wieczna panuje ciemność umyślnie przez rząd zaborczy na ludzi zapuszczana.

"Tyle lat żyłem bez nauki — mówił dalej — to już mnie tu i pochowają bez niej. Do trumny książki nie potrzebuję...

Takich jak obywatel Jan, jest więcej. A wychodzi to na złe i im samym i ogółowi Polaków.

Powiadacie ciągle, że od oświaty zależy przyszłość ludu naszego. A cóż będzie z tą oświatą, jeżeli do niej się nie garniecie? Jak możecie żądać od syna waszego, by się brał pilnie do książki, jeżeli wy sami nią poniewieracie? Oto sejm Związkowy przeznaczył potrzebne fundusze na szkołę wieczorną. Od dni kilku rozpoczeła się tam nauka. A idźcie i popatrzcie, jak ta szkoła wygląda. Drobiazgu mnostwo — dorosłego ani jednego.

My już wszyscy widać wszystko umiemy i niczego uczyć się nie będziemy...

Drugi mówi: Mnie ta wstyd chodzić do szkoły. Już i siwizna włosy mi przyprusza, a będę szedł do ławy szkolnej, jakby jaki sztubak.

I ten, co to mówi, także nie ma racyi. Nigdy za późno. Nikt nie jest stary. Między Amerykanami spotkacie wielu, co uczą się tego, czego im potrzeba, bez względu na wiek. W dzień zarabiają, a wieczór się uczą. Oni wiedzą, że bez nauki nie będą niczem, tylko nakładaczami dolarów do obcych kieszeni.

Więc wyrzućmy zwątpienie z serc naszych. Nie poddawajmy się lenistwu czy gnusności. Pozbądźmy się fałszywego wstydu. Kilka godzin tygodniowo nauki, to nie wiele czasu, a jak wiele pożytku.

Weźmy sobie przykład z tego starca, co wiek przeżył, a jeszcze pracuje. Gdyby on, mając lat pięćdziesiąt, powiedział sobie: Za stary już jestem, gdzie mnie tam zaczynać na nowo, to przez drugie lat pięćdziesiąt żyłby na łasce drugich lub cierpiał nędzę. I błagałby Boga, ażeby raz zakończył jego męki i zamknął mu oczy.

A on dzisiaj jeszcze pragnie życia i o nie prosi. Bo się do niego należycie przygotował i nigdy nie mówił, że "za stary", lub, że "już za późno".

(Dz. Nar.).

Pod pomnikiem.

Gród, który w pośród murów swoich wznosi pomnik wielkiego w swym narodzie Ducha, stawia nad sobą widome prawo i widomy sąd, a życiu swemu daje widomego świadka. Prawo i sąd wyższe nad te, jakim ulegał dotychczas bo w ideałach najczystszych moc swoją czerpiące; świadka, który będzie odtąd świadczył wszelkiemu dobru i przyrostowi jakie się w tym grodzie dopełnią. W tym bowiem akcie czci i uniesienia tkwi oraz głębokie poczucie własnej słabości, własnych niedostatków. Tkwi przeciwstawienie się— i na tem istota hołdu takiego polega — czemuś silnemu, czemuś twórczemu, czemuś, co nie śmiertelną potęgą życia drga w kamieniu nawet. Przeciwstawienie to nie jest ani obojętnem, ani biernem, ani beznadziejnem. To jest akt gorącego pożądania ideału. Akt niezachwianej wiary wjego moc ożywczą. To jest zwrócenie wszystkich spojrzeń razem ku jakiejś jasnej jutrzence przyszłości; to jest wyciągnięcie wszystkich rąk i ramion ku wspólnemu umiłowaniu i ku wspólnej wierze. To jest nadewszystko akt dobrej woli społeczeństwa tego.

Ono chce, ono pożąda przyczynić piersiom swoim coś z potężnego bicia tego wielkiego serca, pod którem drży ten spiż i płonie ten marmur. Ono rozproszonym, rozwianym swym myślom chce stworzyć jasno płonące, z daleka widne ognisko jedności i siły.

Ono wątłe, rozpierzchłe strumyki pojedyńczych usiłowań, chce zebrać i złączyć, chce im dać głębi wartość jednolitego, wezbrango prądu, który w jeden cel godząc niechybnie go osiąga, prądu potężnej, niecofającej się przed żadną zaporą woli życia, który sam jeden tylko zdolny jest utrzymać naród na powierzchni życia.

Ono pragnie zażegnąć w swych żyłach święty ogień zapału, bez którego żadne dzieło godne życia i życiu służące — dokonanem być nie może. Ono chce pobudkom i natchnieniom swoim dać hart i napięcie woli; ono chce woli swojej dać moc płodną i potęgę czynu. Ono się skupia pod jasnym, wysoko rozwiniętym sztandarem narodowej służby. Ono się wypowiada przy silnych, tchnących życiem hasłach ideału. Ono staje pod nieśmiertelnem zawołaniem Wodza Ducha — na śmierć i na życie. Ono się czyni niezdobytą Ducha tego twierdzą.

Ten ci jest płomień czysty, serc czystych, gorejących pożądaniem powszechnego dobra. I toć jest zaprzysiężone w obliczu nieba i ziemi ślubowanie grodu, który chce mieć nad sobą widome prawo, widomy sąd Ducha, i który w pomniku wzniesionym wieszczowi Narodu, stawia przed sobą ołtarz ślubowania swego.

Marya Konopnicka.

Koszta tracenia w Szwajcaryi.

W pięknem miasteczku nad jeziorem Genewskiem, Morges, stałej siedzibie Ignacego Paderewskiego, znaleziono niedawno rachunki kata tamtejszego, z roku 1434 i 1435. Wygrzebał je z archiwów miejskich w Turynie pewien uczony i ogłasza je w październikowem zeszycie "Revue historique Vandorse." Najciekawszy jest wykaz kosztów poniesionych przy straceniu fałszerza monet Arnolda de Buissiballaza z Liege, który został ugotowany żywcem w Morges. Na te barbarzyńską ekzekucyę wydano: za kocieł do ugotowania przestępcy w wodzie i oliwie 10 florentów, za żelazną obręcz do przytrzymywania głowy skazańca 20 soldów, za trzy fury drzewa do podnalenia pod kotłem 9 soldów, za 4 dzbanki oliwy dla polewania głowy rzeczonego Arnolda 20 soldów, za tygielek do gotowania oliwy 12 soldów, za przewóz kata i jego osobiste wydatki 1 floren, za świadectwo 18 szlachciców, którzy zeznawali w tym procesie 2 floreny. Niepodobna wyliczać wszystkich cyfr tej krwawej rubryki. Suma wynosi 10 dolarów.

Rozboje na kaukazie.

W mieście rosyjskiem Batum na Kaukazie, na stacyi towarowej dokonano napadu w biały dzień na kasyera kolei żelaznej Daniłowa, który odebrawszy pieniądze z kasy szedł w towarzystwie uzbrojonych strażników do kantoru pomiędzy wagonami. Nagle z za wagonu rozległo się 7 strzałów. To ukryci Guryjczycy, miejscowi mieszkańcy Kaukazu, dali salwę z karabinów systemu Berdnea. Od pierwszych strzałów padł na miejscu jeden ze strażników, Krysztaliuk. Znajdujący się w pobliżu podoficer kolejowych żandarmów, Bondarenko, pomocnik naczelnika stacyi, Gurjew, usłyszawszy strzały, nadbiegli i poczęli strzelać z rewolwerów do napastników. Pomiędzy nimi a Guryjczykami rozpoczęła się strzelanina. Bondarenko, trafiony kulą w serce padł trupem, pomocnik zawiadowcy stacyi, Gurjew, ma strzaskane ramię — z nadbiegłych zaś później na pomoc robotników kolejowych 9 otrzymało mniej więcej ciężkie rany. W czasie walki Karniłów, wraz z pieniędzmi ukrył się pod wagonem. Rozbójnicy po dokonaniu krwawego dzieła cofnęli się w pobliskie lasy, niezaczepiani i nie ścigani.

Niedola korespondenta wojennego.

W wymownych słowach opisuje niedolę korespondenta wojennego Ludwik Naudeau z paryskiego "Journala", jeden z najwprawniejszych, najruchliwszych sprawozdawców. Redakcya pisma tak bogatego, jak Journal nie szczędziła kosztów, aby korespondenta swego zaopatrzyć we wszystko co mu na plac boju może być potrzebnem: wyposażyła go hojnie w środki pieniężne, ułatwiła mu dzięki tym stosunkom, swobodę ruchów; pomimo to wszystko Naudeau nie jest w stanie wywiązywać się należycie ze swych zadań, wciąż bowiem natrafia na trudności i przeszkody, a zarazem wiedzie żywot najmarniejszy na świecie. Dostać się do stacyi telegraficznej sprawa to nie łatwa; stacye te dziś są, jutro ich nie ma; nieraz poszukiwać ich trzeba o wiorst kilkanaście. O korzystaniu z pociągów mowy być nie może; przepełnione są oni wojskowymi i materyałami wojennymi, tak że dla korespondenta nie ma tam wcale miejsca. "Pewnego dnia — opowiada pan N. — musiałem przebyć 140 kilometrów konno, chcąc dostać się do stacyi telegraficznej." Przez posłańca depeszy wysłać niepodobna. Posłańcem takim mógłby być tylko Mandżur, ten zaś nigdy nie odznaczał się ruchliwością, obecnie zaś stał się najzupełniej nieruchliwym. Zresztą powierzyć mu konia lub pieniądze, znaczyłoby to samo, co rzucić na dno głębin morskich.

Korespondent wojenny nie ma ani mieszkania, ani namiotu żadnego; prawdziwy człowiek bezdomny, włóczący się samopas ze swym koniem, nocujący pod gołem niebem, najczęściej na błocie, bo w porze deszczowej nie znajdzie w Mandżuryi suchego kawałka ziemi. Po wsiach chińskich gorzej jeszcze: w niechlujnych tych lepiankach panuje zaduch nie do zniesienia, a robactwo wszelkiego rodzaju, muchy, komary, pluskwy, niedźwiadki, żywcem człowieka zjadają. Lepiej spać już na polu, na rozciągniętej wśród błota psiej skórze. A i na polach muchy nie dają człowiekowi spokoju. Największa to plaga Mandżuryi! — woła Naudeau spadają na człowieka chmarą, obsiadają go tworząc na nim płaszcz czarny, gruby jednolity.

O żywności nie ma co i mówić; człowiek je tylko dlatego, bo mu śmierć głodowa w oczy zagląda. Szczęśliwy, kto ma jaki taki zapas konserw lub ekstraktu mięsnego. Odżywianie się tem, co u Chińczyków za drogie pieniądze można kupić, również nie należy do przyjemności. Chleba, jaj, owoców nie dostanie za skarby świata; są tylko jakieś dziwne potrawy, rodzaj konserw z mięsa wygotowanego w śmierdzącym oleju. Człowiek połyka to ze wstrętem, jedynie dlatego, by z głodu nie zginąć. Jedynie w bufetach kolejowych dostać można kawałek sera, pstrzonego przez muchy, lub butelkę piwa, a wtedy uczta to prawdziwa.

"Nie zazdrośćcie korespondentowi wojennemu — kończy pan N. swą relacyę:— Człowiek to prawdziwie biedny, nieszczęśliwy."

Marynarka Stanów Zjednoczonych.

Marynarka Stanów Zjednoczonych wzmaga się rok rocznie i w przeciągu kilku lat będzie stanowić największą bojową siłę wodną na świecie. W roku bieżącym Ameryka uzbroiła dwanaście bojowych okrętów, których ogólna pojemność wynosi 182.000 tysięcy ton. W roku 1898 amerykańska marynarka miała ogółem 48.500 pojemności. Podług planów już porobionych za pięć lat marynarka amerykańska będzie podwojoną to jest pojemność wszystkich bojowych okrętów wyniesie dwa razy więcej ton jak obecnie. Rząd Stanów Zjednoczonych w ostatnich czasach zrobił nowy obstalunek na 14 wojennych okrętów, które razem będą miały pojemności 196.200 ton. W fabrykach zaś na pół już ukończonych jest 10 krążowników, z których 4 w tym jeszcze roku będą spuszczone na wodę. Obliczają, iż przy takiem pospiesznem zbrojeniu Ameryka może w 1909 roku przestać budować okręty, gdyż będzie dość silna, by zmierzyć się nietylko z jednem lecz z kilkoma mocarstwami.

Może Ameryka przeczuwa, iż przyjdzie jej się zmierzyć z Europą, aby raz obalić despotyzm i niewolę ludów.

"Pie" dla Senatora.

WARERLY, N. Y., 15 Listopada. — Niezwykły prezent dostał Senator Platt od swoich republikańskich przyjaciół. Mianowicie upiekli oni dla senatora "pie", który waży ni mniej ni więcej tylko 200 funtów. "Pie" ten będzie podany gościom na przyjęciu, które senator wyprawia dla swoich przyjaciół.

Zjedli "ice cream" i umarli.

DECATUR, ALA, 15 Listopada. — Dwunastu negrów umarło tutaj nagle. Byli oni na przyjęciu parafialnem, gdzie poczęstowano ich lodami. Lody były zatrute i dwunastu oddało swe życie.

KORESPONDENCYE.

New Bedford, Mass.

Szanowna Redakcyo!

Staraniem tow. M. B. Nieustającej Pomocy, M, B. Częstochowskiej i Arcybractwa Apostolstwa, urządzonym będzie „Obchód Listopadowy" w New Bedford, Mass. we Federation Hall, Acushnet Ave róg Konyon street, 27 listopada, t. j. w niedziele o 3 g. 30 m. po poł., program: 1) Uroczysta Msza św. o 10 g. 30 m. na intencyę braci poległych w walce za wolność Ojczyzny; 2] Wymarsz towarzystw o 1 g. 30 m. od kościoła na halę wyżej wymienioną, gdzie wykonany zostanie pięknie urozmaicony program.

Więc zapraszam w imieniu komitetu Szanownych Braci Polaków z New Bedford i okolicy, przybądźcie na tę uroczystość narodową jak najliczniej.

Z bratniem pozdrowieniem.

Andrzej Róg, sekretarz.
43 Washburn str.

NORTHAMPTON, MASS. — Szanowna Redakcyo! Zgłaszam się z prośbą o łaskawe umieszczenie w swojem polskoludowem piśmie niniejszej korespondencyi. Wiadomo, że tu w Northampton, w stanie Massachusetts, istnieje od lat 10 Towarzystwo Brat. Pom,. św. Jerzego. Odbyło ono swoje kwartalne posiedzenie 2-go października 1904 r., na którem ogólnie uchwalono urządzić Wielki Bal Polski, na dochód Tow., na który zapraszamy w imieniu całego Towarzystwa wszystkich braci Rodaków i Rodaczki, a także zapraszamy i innych pobratymców o przybycie na ten Wielki Bal Polski w dniu 23-go listopada, 1904 r., t. j. w wieczór przed dniem św. Dziękczynienia, który przypada na dzień 24-listopada, w sali Red Mens na rogu Pleasant i Main ulicy; początek o godz. 7-ej 30 minut P. M., wstępne 25c. Muzyka doborowa, będzie 6 muzykantów na dętych instrumentach, komitet wybrany do urzędu jak i do obsługi z następujących członków: F. Jabłonowski, P. Kukliński, F. Król, A. Kamiński, W. Stempczyński, J. Golon, A. Zacharewicz, W. Słabiński, B. Gnatek, W. Matras, J. Banach. I. Kleszczyński i K. Dobrytnio. Także zapraszamy pobliższe Towarzystwa, ażeby raczyli wziąść udział w naszym, Wielkim Balu i podali Braterską pomoc.

Z Bratniem pozdrowieniem,
Józef Krukowski, prez.,
148 Pleasant str.

Wiadomości Krajowe.

Najmniejszy człowiek

NEW YORK, 12 listopada.— Najmniejszy człowiek na całym może świecie "znalazł" się w New Yorku. Karmi się on czterema kroplami mleka, waży zaś trzy czwarte funta a wysoki jest 8 cali. Główka przybysza ma 1 cal długości, a stopa cal i pół. Nie przeszkadza to jednak iż maleństwo robi tyle krzyku płaczem, ile dziecko, rozwinięte jak się należy. Pomimo wszystkiego dziecię jest zdrowe i żyć będzie.

Nowa linia.

STERLING, Ill., 12 listopada. — A. M. Shaw, prezes "Dixon, Rock Falls i Southwestern Electric Line" rozpoczął prace przygotowawcze w celu zbudowania nowej linii elektrycznej z Iowa City do Chicago. Linia ta będzie długa 230 mil. Pomiary ziemne są już porobione. Również część linii, wynosząca parę mil jest skończona.

Przymrozek w Nebrasce.

OMAHA, Nebr., 11 listopada. — Śnieżyca jaka nadeszła tutaj rozciągnęła się nad całą północną i północno-wschodnią Nebraską. Temperatura spadła poniżej punktu marznięcia.

KANSAS CITY, 12 listopada. — Spadły tutaj pierwsze śniegi. W mieście śnieg padał cały dzień. Powietrze jest łagodne.

Polak mordercą.

GRAND RAPIDS, Mich., 12 listopada. — Niejaki Jan Adamski, w kłótni o pieniądze z Katarzyną Dorf, strzelił jej w usta z rewolweru. Dorf padła na ziemię Adamski zbiegł i znikł bez śladu.

Pożyczają Japonii.

NEW YORK, 12 listopada. — Firma Kuhn, Loeb & Co., zorganizowała syndykat w celu udzielenia wielkiej pożyczki Japonii. Japonia chce zaciągnąć pożyczkę $60,000,000. Połowę tej sumy dostarczą banki londyńskie, drugą połowę nowojorskie.

Nowy okręt.

QUINCY, Mass., — 12 listopada.— Spuszczano tutaj na wodę nowy okręt wojenny, który przyłączony zostanie do marynarki Stanów Zjednoczonych pod nazwą "New Jersey". Chrztu dokonała pani W. B. Kruncey. Gdy okręt zaczął opuszczać się na wodę, rozbiła butelkę szampana, mówiąc: Chrzcę cię "New Jersey". Na wodzie urządzono uroczystą defiladę. Nowy okręt salutował wszystkie okręty jakie przyjechały na uroczystość "chrztu".

Rozbicie pociągu.

KANSAS CITY, Mo., 12 listopada. — Pociąg nr. 110 zwany dla nadzwyczaj szybkiego biegu "flyer", dążący do Kansas City z Texas uległ rozbiciu w Sound Mound, Kans. W wypadku tym 1 osoba została zabitą, 8 osób ciężko rannych, dwie lekko ranne. Parowóz na skręcie wyskoczył ze szyn i wrył się w ziemię. Za parowozem zrobiły to samo wagony. Całe szczęście, że jechało mało osób i dla tego wypadki z ludźmi nie przybrały większych rozmiarów.

Eksplozya.

ELKHART, Ind., 11 listopada. — Kocioł parowy w zakładzie Kauffmana eksplodował, zabijając na miejscu dwóch ludzi. Oprócz tych, czterech pracujących niedaleko zostało ciężko rannych.

Spaleni na śmierć.

ALTOONA, PA., 11 listopada.— Czterech włóczęgów spaliło się na śmierć w spichrzu. Ułożyli się oni do snu wygodnie, nie wiedząc nic iż zapruszyli ogień. Powstał pożar w którym amatorzy bezpłatnego noclegu znaleźli śmierć.

Książę utopił się.

TACOMA, WASH., 11 listopada.— Utopił się tutaj w rzece Pelly River książę Duński Włodzimierz Aleksy Debacke, który polował w okolicy na niedźwiedzie i lwy. Utopił on się, próbując przejść przez rzekę na drugi brzeg.

Zniszczone obrazy.

BOSTON, MASS., 12 listopada. — Spłonął tutaj dwupiętrowy budynek artystyczny p. n. Harcourt Studios". Straty wynoszą przeszło dwieście tysięcy dolarów, w budynku spało wielu artystów-malarzy, których wyratowali z ognia strażacy. O ile dotychczas wiadomo wszyscy zostali wyratowani. Kosztowną i przykrą nader jest strata w obrazach, których w gmachu było nagromadzonych bardzo wiele. Niektóre malowidła ocalały, gdyż zdążono je wynieść na ulice. Ale większa część została zniszczoną przez pożar.

Straszna omyłka.

DULUTH, MINN., 12 listopada. — Niejaki Arut Hanson z Cohasset zastrzelił swego syna Artura, w wieku lat 16. Był on przekonany iż to niedźwiedź na którego urządzono polowanie rusza się śród gałęzi. Nie czekając więc dalszych następstw, zmierzył celnie i wypalił. Chłopiec rażony kulą padł martwy nie zdążywszy nawet krzyknąć z bólu. Poszedłszy na miejsce przekonał się ojciec co uczynił, ale jego rozpacz nie przywróciła życia synowi.

Student bandytą.

ST. LOUIS, MO., 12 listopada.— Niejaki Edward Raymond, były student słynnego Uniwersytetu Harward został aresztowany po desperackiej walce z policyą. Reymond zrabował cztery salony i w jednem z ostatnich takich miejsc go złapano. Wszedł on do szynku Ludwika Fentrera i trzymając rewolwer wymierzony w salonistę, rabował tymczasem kasę. W tem wszedł policyant a rabuś rzucił się do ucieczki. W końcu przyłapano go w prywatnym domu w piwnicy.

Wojsko na wystawie.

WASHINGTON 12 listopada.— Sekretarz Wojny zawiadamia iż regularne wojsko wysłane będzie na wystawę do St. Louis, podczas pobytu tamże prezydenta Roosevelta.

Eksplozja.

KNOXVILLE, TENN., 14 listopada.— Pożar spowodował tutaj straszną eksplozyę dynamitu i prochu, leżącego na składzie. Szkody wynoszą $250.000. kilkanaście osób odniosło rany i pokaleczenia. Przyczyna pożaru nieznana.

Śladem starszych.

APPLETON, WIS., 14 listopada.—Dwaj mali chłopcy, widząc jak matka urżynała kurze głowę, poszli do swej młodszej siostrzyczki, położyli jej główkę na pniu a wtenczas jeden wziął siekierę i spuścił na szyjkę dziecka. Chciał ciąć jeszcze raz, lecz farmer który to spostrzegł nagle w przerażeniu wielkiem nadbiegł i egzekucyę zatrzymał.

Spalone miasto.

ANACONDA, COLO., 14 listopada.— Miasteczko to zostało faktycznie zniszczone zupełnie przez ogień. Przeszło 100 budynków zginęło w płomieniach i spaliło się na węgiel. Pożar zniszczył górniczą część miasta.

Straszny wypadek.

CHEYENNE, WYO., 14 listopada.—Osobowy pociąg linii "Oregon Short Line" rozbił się tutaj o towarowy, dążący w przeciwną stronę. Ofiarami tej katastrofy padło naturalnie wielu pasażerów, z których 2 zostało zabitych a spora liczba rannych. Przyczyną wypadku była omyłka uczyniona przez operatora przy telegrafie. Dowiedziawszy się o wypadku operator zastrzelił się. Doktorzy z Rock Springs pospieszyli na miejsce wypadku, aby ratować rannych.

Zabici na polowaniu.

CHIPPEWA FALLS, WIS. 14 listopada.—Podczas polowania tutaj zostało zastrzelonych dwóch myśliwych przez nieostrożność polujących towarzyszy. Ofiarami padli dwaj przyjaciele A. Gunderson i William Polley.

Trojaczki.

PLAINFIELD, CONN., 14 listopada.— Niejaki Lewi Brisson, szczęśliwy ojciec 43 dzieci, zrobił jeden krok dalej do sławy. Jego 17 letnia córka a 34 z kolei, powiła "trojaczki", które cieszą się najlepszem zdrowiem i humorem. Ma Ameryka szczęście do... nowych mieszkańców.

Dzień dziękczynienia.

SPRINGFIELD, ILL., 14 listopada.— Gubernator Yates wydał proklamacyę, ogłaszając dzień 24 listopada, jako dzień dziękczynienia.

Ścigają bandytów.

GLENSBURG, ILL., 14 listopada.—Pięć oddziałów, zorganizowanych z uzbrojonych obywateli, znajduje się w pościgu za bandytami, którzy napadli miejscowy bank, rozwalili dynamitem kasę i budynek, zabrawszy $2.500 w gotówce uciekli. Jak dotychczas nie złapali jeszcze żadnego.

Uparta samobójczynia.

SIOUX, FALLS, S. D. 14 listopada.— Pani Barnhoff dostała napadu samobójczego i ustawicznie godzi na swoje życie. Ma ona syna 16 letniego chłopca, który w ubiegłą niedzielę poraz 19 ty ocalił jej życie. Jechali oni do sądu, gdzie była jakaś sprawa; naraz pani Branhoff wysiada, wraca nazad do domu i wiesza się na haku ponad łóżkiem. Syn który szedł za matką, ledwie zdążył przeciąć sznur, gdy niedoszła samobójczyni ledwie już dyszała. Chłopak jest tak zdenerwowany warjowaniem matki iż przy ostatnim wypadku dostał spazmów i stracił przytomność.

Brakło mu $30,000

SHENANDOAH, 11 listopada. — Kasyer tutejszego banku Citizen's Bank of Imogene, napisał list do rodziny zawiadamiając, iż wyjeżdża i nie wróci nigdy. Powodem wyjazdu było iż przy rachowaniu okazało się że w kasie zamało pieniędzy na sumę $30,000. Stratę poniósł właściciel banku, który brak zapełnił swemi pieniędzmi. Bank sprzedano firmie "First National Bank", która znajduje się w Council Bluffs, i która już wzięła go pod swoją opiekę.

Giną w ogniu.

NEW YORK, 11 listopada. — Trzy osoby straciły życie, dwadzieścia jest rannych a około 50 utraciło przytomność w różnych pożarach jakie wydarzyły się dnia tego w New Yorku. Spaliła się więc tutaj American Cigar Co. Tutaj to ofiarami ognia padły trzy dziewczęta, które nie zdążyły się wyratować, dwanaście dziewcząt odniosło tak ciężkie pokaleczenia iż musiano je zabrać do szpitala. Dwadzieścia osób wyciągnięto z budynku, wypełnionego dymem, bezprzytomnych. Jeden z strażaków zaś spadł podczas gaszenia ognia z trzeciego piętra i odniósł niebezpieczne rany, ale żyć będzie.

Osiadł na mieliźnie.

PENSACOLA, Fla., 11 listopada. — Krążownik Columbia, który miał odwieźć sekretarza wojny Tafta do Panamy, osiadł na mieliźnie w przystani Pensacola. Okręt znajduje się wodległości 8 mil od miasta, w blizkości morskiej latarni. Dziesięć łodzi parowych pracuje nad ściągnięciem krążownika na głęboką wodę.

$1,220,000 na misye.

BOSTON, Mass., 12 listopada. — Komisya generalna metodystów, miała tutaj liczne zebranie, i za pomocą, głosowania przeprowadziła wniosek dania $1,220,000 na prace Misyjne podczas przyszłego roku, z której to sumy $701,500 przeznaczone na misye zagraniczne, zaś $518,500 na misye w Stanach Zjednoczonych.

Roosevelt na wystawie.

WASHINGTON, 11 listopada. — Prezydent Roosevelt otrzymał zaproszenie od miasta St. Louis, by przybył na Wystawę Wszechświatową. Zaproszenie zostało przyjętem i przyjazd Roosevelta do St. Louis, Mo., nastąpi dnia 26 bieżącego miesiąca.

Śmiertelny pościg.

HUNTINGTON, W. Va. 12 listopada — Szeryf Daneli, oraz dwóch ludzi, którzy mu towarzyszyli ścigali opryszka i dogonili go w Montgomery. Opryszek wyciągnął rewolwer i wszystkich trzech położył trupem a sam uciekł. Wielu z miejscowej ludności uzbroiło się i puściło w pogoń za mordercą. Jeżeli go złapią gałęź go nie minie.

Armia Stanów Zjedn.

WASHINGTON, 12 listopada. — Roczne sprawozdanie jenerała F. C. Ainsworth, daje pojęcie o sile stałej armii w Stanach Zjednoczonych. Wedle tego raportu, armia ta liczy 3,871 oficerów i 68,946 szeregowców. Śmiertelność roku zeszłego zabrała z liczby oficerów 155 a wypadków śmierci śród szeregowców było 456.

Noe był... milionerem.

INDIANOPOLIS, 14 Listopada. — Amerykanin E. W. Milard, badacz dziejów starożytnych powrócił tutaj z mozolnych studyów, na jakich był w Egipcie. Uczony ten na podstawie trafnych racyonalnych dowodów twierdzi iż faktem jest że Noe, żył 600 lat, że był jednym z najpotężniejszych monarchów o władzy despotycznej, jakich świat miał kiedy, a mieć już napewno nie będzie. Prócz tego pra, pra, pra, pradziadek nasz był milionerem. Arkę budował 120 lat a do budowy zmusił swoich poddanych, budował ją zaś na koszt własny. Arka ta podług obecnej monety kosztowałaby conajmniej $ 500.000. Noe miał także zbudować piramidę, niedaleko piramidy Cheopsa.

Wydaleni za pijaństwo.

St. Paul, Minn., 14 listopada. Kiepskie czasy nastają dla pijaków, gdyż wszysko się przeciw nim sprzysięga. Obecnie kompania kolejowa Northern Pacific wypowiedziała wojnę pijakom w ten sposób, że wydaliła od pracy trzech maszynistów, 80 palaczy, dwóch cywilnych inżynierów, oraz kilkunastu foremanów w swoich warsztatach jedynie za to, że za często zaglądali do kieliszka.

Nie pracował w życiu.

Nie jest potrzebnem nadmieniać, że praca jest głównem powodem w polepszeniu cywilizacyi. Chcemy tylko powiedzieć, co lenistwo może uczynić, Marquis de Spinalo pytając się hr. Horuce Vere, o powód śmierci brata swego hr. Horuce odpowiedział: "Umarł on z powodu, panie, że nie pracował." "Rzeczywiście" powiedział Spinola, to jest dość do zabicia najmocniejszego człowieka." Nie tylko, że każdy jeden z nas musi pracować, lecz każda część ciała musi wykonać swój obowiązek. Przypuszczamy, żeby żołądek nie chciał działać, lub cyrkulacya krwi przestała, rezultatem będzie choroba i śmierć, chyba będziemy używać Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, które w każdym wypadku przymusi żołądek do działania, przymusi cyrkulacyę krwi regularnie. Nigdy nie pozwoli do lenistwa jakichkolwiek organów w całem ciele i wprowadza ich wszystkich do zdrowego działania. Wylecza każdy żołądek. Zawiera tylko czyste czerwone wino i importowane korzenie i może być używane na najdelikatniejszy żołądek. W jakiejkolwiek chorobie połączonej z utraceniem apetytu przynosi zawsze najlepsze skutki, odnawia i polepsza krew i zupełnie Was wyleczy. Do dostania w każdej aptece. Jos. Triner, 799 S. Ashland Ave., Chicago Ills.

Ze wspomnień młodości.

Było to nazajutrz po egzaminie oficerskim.

Zebraliśmy się na koleżeńskim bankiecie.

Dykteryjki — toasty — wspomnienia.

— Panowie — zawołałem — Mietek ma głos!

Podkręcił wąsa i chrząknął.

— Znacie feldwebla Kapustę. Z kim pije, to brat, z kim się drze, to pies. Ja się z takimi nie bratam, to też, co święto miałem wartę!

Ostatniej niedzieli znowu:

— Jednoroczny Zalesiński, na wartę do bastyonu nr. 3!

Darmo, trza iść. Upał, spiekota, a tu jeszcze mila.

Wdrodze spotykamy mleczarkę, — śliczna Marysia, — niosła blaszanki do miasta.

— Skąd ty?

— Od bastyonu nr. 3.

— Sprzedaj nam mleko a jutro rano przynieś nam świeżego, zgoda?

— Zgoda.

Przyszła, zaprosiłem ją do fortecy. Wiedziałem, na co się narażam: Kobiece odwiedziny na warcie — to pachnie strasznem dla każdego więzieniem garnizonowem i degradacyą. Ale to wojsko, razem z tą wartą niedzielną, już mi bokiem wylazło, zacząłem tracić spokojną rozwagę i zastanowienie. Potem myślałem: chciałoby się też majorowi, znanemu sybarycie, właśnie dziś włóczyć po wartach przed świtem? A wreszcie Marysia, taka cudna, na warcie ma człowiek piekielny apetyt na "oczko niewieście" — nie darmo nas też uczą i poeci piosenki:

Stoi ułan na pikiecie,
A dziewczyna, jak malina,
Niesie koszyk róż.

Słowem liczyłem właśnie róże w koszyczku dziewczyny...

W tem wpada mój gefrejter zadyszany, krzycząc:

— Inspekcya!

— Gwału! — skoczyłem, jak w ukropie Maryśka rób starą babę! — —

Wypadam — major stał przed bramą.

Salutuję i zdaję raport.

— Panie majorze, jednoroczny Zalesiński melduje posłusznie, że warta składa się z siedmiu żołnierzy, jednego gefrejtra — trzy posterunki dzienne, inspekcya nocna na wałach.

Potem salutuję jeszcze raz:

— Panie majorze, melduję posłusznie, żem kazał aresztować babę za zbieranie trawy w miejscu zabronionem przez regulamin bastyonu:

A do żołnierzy:

— Przyprowadzić!

Dwóch przywiodło więźnia.

Jakieś stare, rozczochrane babsko, w podartym kaftanie, z gębą zasmarowaną i czarnemi rękami wyszło do majora i pochyliło się z bękiem do kolan.

— Jak ty śmiesz łazić po forcie ze sierpem, stara szelmo. Każe cię zamknąć.

Baba zaczęła ryczeć.

Potem rzekł do mnie:

— Zuch z waści, babę puścić, sierp do komendy odesłać.

I wszedł do izby żołnierskiej.

Znalazłszy wszystko w porządku, podniósł rękę do daszka:

— Servus!

Odjechał.

Gdy już był daleko wzięliśmy się podboki.

— Maryśka, — rzekłem, obejmując więźnia, — czarownico moja śliczna, uratowałaś nas od zguby — kto cię tego nauczył?

— W mieście, na komedyach, proszę pana.

Potem zaczęła toaletę.

Za sierp talara, za przebranie siarczystego buziaka i kwita.

— Wiwat Mietek! — krzyknęli przyszli porucznicy i podnieśli szklanki.

Sł.

O babie, co ozora za zębami trzymać nie umiała.

Orał sobie chłop pod oziminę wołami takie pole, co na niem dużo było kamieni. Uwadził pługiem o kamień — kamień się ruszył — chłop patrzy, a tu pod kamieniem kocioł pieniędzy. Prawie już było pod wieczór — tak ten chłop przykrył nazad tym kamieniem kocioł — doorał do wieczora jak by nic — bo się bał, że go kto wypatrzy.

Dopiero na wieczór po kolacyi powiada niby do swojej — a jego baba strasznie dużo gada ciągle, że jej gęba nie stanie — że pójdzie z wołami na dworskie pastwisko na całą noc.

— Ino — powiada — nie mów nikomu — tak ta baba uwierzyła.

On nabrał sobie worków, wziął woły i poszedł w pole tam gdzie były te pieniądze.

Nabrał we worki, przywiązał na wołach, popasł je w rzece trochę i przyszedł do domu po cichu żeby baba nie słyszała.

Dopiero zmierzył ćwiercią te pieniądze i schował w stodołę pod przyciesz. Jak mierzył, jeden dukat złoty wpadł za obrączkę od ćwierci, ale nie zobaczył.

Na drugi dzień ta baba na coś ćwierci potrzebowała, tak zobaczyła tego dukata za obrączką. Tak bierze tego dukata i leci do chłopa swego i pokazuje.

— Coś ty — powiada — dukaty ćwiercią mierzył?

On sobie myśli tak: prędzej czy później babie powiedzieć musi — tak wziął i powiedział jej.

— Ale — powiada — nie gadaj nikomu, bo nam odbiorą, pole jest pańskie, to i pieniądze wyprawują. Za to już ci kupie, co chcesz, ale nie gadaj.

Tak ona mu obiecała, ale on nie głupi był babie wierzyć. Tak pojechał z nią do Kałuszyna, pokupił jej różności, a potem powiada do niej:

— Pójdźwa do karczmy.

Tak poszli do karczmy, kazał dać gorzałki i kiełbasy, ale tam było kilku chłopów, tak im mówi żeby jego baba nie słyszała:

— Postawie wam dwie kwarty gorzałki, pijta prętko i uciekajta.

Tak oni tak zrobili, a baba się pyta:

— Co im tak pilno?

— A bo — powiada — poszli dziedzica gonić, że pokradł świnie.

Tak się baba zcudowała, że to dziedzic świnie kradnie.

Przyjechali do domu, tak chłop wziął zająca, wsadził babie do skrzynki, a kupił w mieście u żyda karasków i poprzywiązywał na śliwach w ogrodzie. Potem poszedł na dach, złapał gołębia, zarznął go kozikiem, żeby krew kapała kominem.

Przychodzi do izby, a tu baba mówi.

— Wiesz, czerwony deszcz — pada.

— Nie dziwota, bo chmury przyszły od czerwonego morza.

— Potem powiada: — Schowaj tam te pieniądze do skrzynki.

Baba idzie do skrzynki, otwiera, a tu zając hip! Tak się baba jeszcze gorzej zcudowała.

Chłop jej powiada:

— Kiedy króle mogą się myć pod wyrkem i pod piecem, to czego zając nie ma się myć w skrzynce?

Baba już tak łbem kręci, co ozora w gębie utrzymać nie może, ale nic.

A on powiada:

— Wiesz co? tak mnie pali we wnętrzu od tej gorzałki, co my pili w Kałuszynie!... idź do sadu, przynieś mi parę śliwek.

Tak ona poszła, ale już więcej nie przyszła, bo jak zobaczyła karasie na śliwkach, tak się o mało nie przewróciła, potem skoczyła przez płot i poleciała na wieś i zaczęła wszystko opowiadać — o tych pieniądzach, o tych karasiach, o tym czerwonym deszczu i o tym zającu w skrzynce. Ino o tym dziedzicu nie gadała.

Latała bez całą noc aż na drugi dzień do południa i precz gadała; dopiero jak jej gęba spuchła, przyszła do domu.

Dowiedział się dziedzic we wsi, że chłop pieniądze znalazł, tak posyła do niego lokaja, żeby zaraz przyszedł do dwora.

Rad nie rad, poszedł chłop do dwora.

Jak przyszedł, tak dziedzic do niego zaraz:

— Czyj grunt — powiada — mój czy twój?

— A jużci, z przeproszeniem wielmożnego dziedzica, niby naprzód boski a potem pański.

— Kiedy grunt jest mój — powiada dziedzic — to i pieniądze, coś znalazł, moje.

— Jakie pieniądze, z przeproszeniem wielmożnego dziedzica?

— No te pieniądze, coś znalazł:

— Ja z przeproszeniem wielmożnego dziedzica żadnych pieniędzy nie znalazłem.

— Nie łżyj — powiada, — chłopie, bo przecie twoja baba po całej wsi bez całą noc latała i gadała, żeś pieniądze wielkie znalazł.

— Niech wielmożny dziedzic nie słucha, co ona plecie, nie dobrze ma w głowie z przeproszeniem niby wielmożnego dziedzica.

Tak dziedzic kazał lokajowi, żeby przyprowadził babę.

Tak lokaj zaraz babę przyprowadził.

Dziedzic powiada:

— No, gadaj, co, jak i kiedy było, jak twój chłop te pieniądze znalazł.

Baba powiada:

— Proszę łaski wielmożnego dziedzica, to było rychtyk, jak ten czerwony deszcz padał.

— Jaki deszcz? — powiada dziedzic.

— Ano czerwony deszcz, z przeproszeniem wielmożnego dziedzica.

Tak dziedzic sobie myśli: coś ta baba chyba głupia — ale on pyta znowu:

— No co było, jak było, gadaj!

— Proszę łaski wielmożnego dziedzica, to było akurat, jak się u nas w skrzynce zające miały i jak się karasie na śliwach pluskały, z przeproszeniem niby dziedzica.

Tak dziedzic sobie myśli: widać, że ta baba ma całkiem łeb przekręcony, — ale że był chłop wesoły, niby ten dziedzic, tak go to bawiło, że ta baba takie baje osmolone plecie, tak powiada:

— Gadaj wszystko, bo cię każę zerżnąć batem.

A baba powiada:

— Proszę łaski wielmożnego dziedzica, tego już nie powiem.

— Czego? gadaj!

— O tej świni, wielmożny dziedzic wie.

— Juścić wiem — powiada, bo mu parę dni temu karmną maciorę ukradli.

— Ha, no kiej tak, to już powiem: to było, z przeproszeniem wielmożnego dziedzica, tego samego dnia, jak niby wielmożny dziedzic świnie ukradł a chłopi go gonili.

Już było i dziedzicowi za dużo tego, rozgniewał się i kazał lokajom babę dobrze obić, żeby takich głupstw na niego nie gadała i powiada do tego chłopa:

— No, masz babę, co ma karasie na śliwach, a kiełbie we łbie. A dołóż — powiada tam babie w domu jeszcze lepiej.

I tak te pieniądze chłop sobie uratował.

DARMO!! DARMO!!

Każdy abonent "Gazety Polskiej" może otrzymać Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej, taki, jaki sprzedawany jest po 2 dolary,



za darmo, jeśli nam przyśle jednego nowego abonenta na "Gazetę Polską," który zapłaci prenumeratę za cały rok z góry. Nowy abonent ma prawo do premii w sumie $1.00, którą to premię może wybrać sobie w książkach, jakie znajdują się w naszej księgarni. Oferta powyższa jest na to zrobiona, ażeby zdobyć więcej nowych abonentów na "Gazetę Polską", która ma obecnie 12.000 abonentów, a mamy nadzieję iż przy tej ofercie do Nowego Roku liczyć będzie 20.000. Każdy nasz abonent ma najmniej jednego przyjaciela, któryjeszcze nie prenumeruje Gazety Polskiej i nie ulega żadnej wątpliwości, że z małą fatygą i dobrą chęcią może tego przyjaciela zdobyć na naszego abonenta.

Za tę fatygę i dobrą chęć ofiarujemy za każdego nowego abonenta niebywały dwudolarowy podarunek t. j. **Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej ZA DARMO,** (na co musi nadesłać 40c na przesyłkę), a nowemu abonentowi jak wyżej wspomnieliśmy, poślemy w **premium książki wartości jednego dolara** (lecz musi nadesłać 10c na przesyłkę.

Załączona rycina przedstawia Stereoskop, który ofiarujemy za nowego abonenta.

Pospieszcie się więc z nowymi abonentami pod adresem:

W. DYNIEWICZ,
wydawca "Gazety Polskiej"
532 Noble st., Chicago, Ill.

LUDWIK GALLET.

KAPITAN CZART.

Przygody Cyrana de Bergerac.

PRZEŁOŻYŁ WIKTOR GOMULICKI.

TOM I.

(Ciąg dalszy.)

— Nie, nie chcę rozlewu krwi... na teraz przynajmniej.

— Zaprzeczenie okazanym dowodom?

— Być może.

— Zeznania kilku pewnych ludzi, których obowiązuję się dostarczyć?

— Pomyślimy o tem. Tymczasem wybierz się: pójdziesz ze mną. Trzeba przedewszystkiem pozyskać człowieka, w którego rękach znajduje się tajemnica urodzenia Manuela. Co się tycze Cyrana, który sprowadził mi na kark tę śliczną awanturę, zajmiemy się nim później.

— Dokąd idziemy?

— Do Domu Cyklopa.

Choć była to już noc późna, hrabia i Rinaldo, obaj zresztą dobrze uzbrojeni, dotarli bez przeszkody do legowiska Ben Joela.

Na widok Rolanda de Lembrat twarz opryszka rozpromieniła się. Po ustach jego przebiegł uśmiech wymowny.

— Oczekiwałem jasnego pana — rzekł, nizko się kłaniając.

— Oczekiwałeś mnie? I z czegóż to wniosłeś, że przyjdę?

— Mam zwyczaj, jasny panie, na wszystko zważać, a potem wszystko rozważać — odpowiedział z bezwstydną czelnością.

Wszyscy trzej zamknęli się w komnacie Zilli i mieli długą, tajemniczą naradę.

W chwili, gdy hrabia opuszczał Dom Cyklopa, słaby blask występował na niebo. Świtało.

Roland de Lembrat wydawał się bardzo zadowolonym.

W otwartem oknie siedziała Zilla, chłodząc rozpalone czoło świeżem tchnieniem poranku, a uśmiech nieokreślony błądził na jej półotwartych ustach...

XII.

Roland nie spieszył się bynajmniej z przedstawieniem brata margrabiemu de Faventines. Ale ten ostatni położył koniec jego namysłom, przybył bowiem pierwszy do pałacu przy ulicy S go Pawła, aby powinszować obu braciom tak szczęśliwego zdarzenia.

Wieczorem tegoż samego dnia Roland i Ludwik udali się do margrabiego, na szczególne jego zaproszenie, i po raz pierwszy od pamiętnej sceny improwizacyi, Manuel znalazł się oko w oko z Gilbertą.

— Pani! — rzekł Roland de Lembrat do narzeczonej z lekkim uśmiechem, którego zdradziecka słodycz nie została przez nikogo zauważona —oto ów śmiały poeta, którego natchnieniem stałaś się pani dnia pewnego. Wolno mu teraz prawić pani tyle wierszy, ile mu się podoba. Nie jest to już człowiek obcy, jest to brat mój... i pani także — dodał z naciskiem.

Spojrzenia Gilberty i Manuela spotkały się i twarz panny de Faventines oblała się silnym rumieńcem, młodzieniec zaś, nadzwyczaj pomieszany, wyjąkał kilka słów bez związku.

Dopełniwszy nieuniknionej formalności, Roland pozostawił brata sam na sam z narzeczoną i zajął miejsce obok margrabiny. Znajdował dziką rozkosz w igraniu z ogniem, w pozostawianiu pozornej swobody miłosnym obrotom Manuela.

Możliwe następstwa tego zbliżenia mało go obchodziły. Alboż nie miał poczucia swej wielkiej siły? alboż nie wiedział, że gdy zechce, jedno słowo jego wystarczy do rzucenia brata w ściek, z którego wyciągnął go Cyrano?

Ochłonąwszy nieco, Manuel usiadł poważnie obok Gilberty i postanowił nie tracić ani minuty, aby wydobyć się z położenia, którego delikatność umiał ocenić właściwie Bergerac.

Wiemy już, że był to charakter łatwo zapalny i skłonny do wybuchów; osobliwa mieszanina odwagi i obawy; umysł niedostatecznie jeszcze zrównowany i niezupełnie dorastający zadania, które los przed nim postawił.

Gdy Manuel odnalazł brata, przyrzekł mu posłuszeństwo, przyjaźń i szacunek, a oto nagle widzimy go zapominającego najzupełniej, pod wpływem miłości, o wszystkich przyrzeczeniach.

Osądził, że dość czyni, zrzekając się majątkowych korzyści, jakie mu zapewniało urodzenie, i że za tę cenę wolno mu już słuchać głosu serca.

Był bardzo młody, nie znał się na ustępstwach i ugodach, praktykowanych w świecie; przedewszystkiem zaś, był po uszy zakochany.

Któż mógłby dziwić się, że miłość opanowała młodzieńca niepodzielnie? któż zwłaszcza mógłby go za to potępiać?

— Pani — rzekł do Gilberty — nadzwyczajne zdarzenie, które w życiu mem zaszło, jakkolwiek wstrząsnęło całą moją istotę, nie pozwoliło mi jednak zapomnieć przeszłości. W przeszłości zaś tej znajduje się fakt, który zmusza mnie prosić panią o przebaczenie.

Panna spodziewała się tych słów; prawie czekała na nie. Jednak gdy nadeszły, wysłuchała ich ze drżeniem, prawie z trwogą.

W tejże chwili wszakże przyszło jej na pamięć, że ma przed sobą nie biednego ulicznego śpiewaka, lecz szlachcica, brata człowieka, który ma zostać jej mężem, i że, tak, czy owak, nie zdoła uniknąć tego niebezpiecznego starcia; przybrała więc minę poważną, prawie lodowatą i zwróciła na Manuela zimne, pytające spojrzenie.

— Tak jest — podjął młodzieniec — muszę prosić panią o przebaczenie. Gdym nie był niczem, śmiałość moja, choć w istotnie nadzwyczajna, nie mogła pani dotknąć, ani nawet być przez nią zauważoną; dziś...

Zaciął się. Gilberta powtórzyła.

— Dziś?...

— Dziś — kończył czuję, że szlachcic winien wytłómaczyć się z zuchwalstwa, którego dopuścił się względem pani włóczęga.

—Panie — odpowiedziała, spuszczając oczy Gilberta — zrywając całkowicie z przeszłością, powinieneś pan zapomnieć o wszystkiem, co ma z nią łączność.

— Zapomnieć! — potwórzył młodzieniec. — Żądasz pani odemnie jedynej rzeczy, której przyrzec ci nie mogę. Każ mi pani upokorzyć się i uniżyć przed sobą, przypomnij, żem ci winien głęboki szacunek, ale nie żądaj odemnie ofiary z mych wspomnień.

Gilberta nic nie odrzekła.

— Pozwól pani — podjął Manuel, podniecając się dźwiękiem słów własnych, a bardziej jeszcze olśniewającą pięknością Gilberty —pozwól, abym się wyspowiadał przed tobą. Gdy poznasz pani moje całe życie, zdobędziesz się może na słówko wyrozumiałości lub choćby współczucia.

Jął mówić ośmielony jej milczeniem; jął mówić o wszystkiem, co wycierpiał, o wszystkiem, na co się odważył. Opowiedział, jak nocami przemykał się w cieniu murów pałacowych; wyjaśnił tajemnicę bukietów, które każdego poranku rozkwitały na oknie Gilberty; wyspowiadał się ze wszystkich marzeń, ze wszystkich próżnych zamysłów, ze wszystkich szaleństw poety i zakochanego.

Gdy Gilberta słuchała tej spowiedzi, tajało jej w piersiach serce i zatrzymywał się oddech. Zapomniała o ojcu, zapomniała o Rolandzie, zapomniała o świecie całym.

Wyrwało ich z tego odurzenia zarazem bolesnego i rozkosznego spojrzenie Rolanda. Hrabia do kilku chwil stał przed niemi, obrzucając oboje zwrokiem ognistym.

Manuel opuścił salon margrabiego napół nieprzytomny i nic nie było stanie otrzeźwić go z tego półsnu, jaki wprawiła go rozmowa z ukochaną.

Następnych dni wicehrabia Ludwik de Lembrat powracał nieustannie do pałacu Faventines...

Reszta łatwa do odgadnięcia Manuel i Gilberta nawzajem się pokochali. Wyznanie miłosne wybiegło z ich ust prawie mimowolnie; przyszłość ukazywała im się teraz pełna trwogi i grozb.

W tydzień mniej więcej po bytności w Domu Cyklopa, a w ciągu tego czasu nic się napozór, w sprawie tej nie zmieniło — wicehrabia Roland de Lembrat zaprosił swego przyszłego teścia, oraz panią de Faventines i Gilbertę na zabawę, którą miał wyprawić po jutrze.

— Sądziłem — dodał — że zrobię państwu przyjemność, zapraszając też czcigodnego Jana de Lamothe.

— Starostę! — zawołał ojciec Gilberty. — Ależ zapominałeś, kochany hrabio, że nie smakuje on bynajmniej w zebraniach takich, jak my, profanów.

— Bądź spokojny, panie margrabio; przyjdzie on i upewniam pana, że będzie nam często dotrzymywał miejsca w pałacu Lembrat — oświadczył hrabia z uśmiechem, który, jakby mimowolnie, skierował do Manuela.

Zabawa, na którą zapraszał Roland, nie była bynajmniej zaimprowizowaną naprędce. Rinaldo na długo przedtem czynił do niej przygotowania, i dopiero, gdy były one ukończone, pan jego zajął się rozsyłaniem zaproszeń.

Rankiem tego dnia ważnego, Ben Joel otrzymał pismo, zawierające tylko te słowa.

"Dziś wieczorem".

Podczas gdy w mroku rozstawiono sidła, w które miał być pochwycony Manuel, ten ostatni ubierał się starannie na zabawę, nucąc półgłosem piosenkę miłosną, w której imię Gilberty powtarzało się nieustannie.

Roland de Lembrat miał widocznie dużo przyjaciół, gdyż salony jego zapełnił tłum równie liczny, jak świetny i ożywiony. Sprosił on na ten wieczór całą śmietankę paryskiego towarzystwa. Tłoczono się i duszono potrosze — co dla powodzenia zabawy stanowi przyprawę konieczną.

Pierwszą osobą, którą dostrzegł margrabia de Faventines, wchodząc do salonu, był imćpan Jan de Lamothe. Starosta miał minę poważniejszą jeszcze i bardziej nadętą, niż zwykle.

—Pan tu? —zapytał wesoło margrabia. Pan — mędrzec, uczony, w tem wesołem gronie trzpiotów i lekkoduchów?

—Wszędzie jest miejsce dla sprawiedliwości, panie margrabio —odrzekł uroczyście starzec.

— Wiem o tem; sądzę jednak, że nie sędziego tu spotykam, lecz przyjaciela?

—Jednego i drugiego, margrabio.

—Jesteś pan bardzo surowy dzisiejszego wieczoru; miałżebyś zachowywać jeszcze w sercu urazę do Bergeraca i wiedząc, że go tu znajdziesz, przygotowywać się o przekonania go o magię, herezyę i bluźnierstwa przeciw religii?

— Nie, ale bądź pan pewny, że i jego kolej nadejdzie.

— A czyjaż nadeszła już, jeśli łaska? Przybyliśmy tu wszyscy, aby zabawić się wesoło, aby uczcić wspólną biesiadą powrót Ludwika de Lembrat, aby przyjąć udział w szczęściu jego brata.

— Czyżbyśmy, nie wiedząc o tem, deptali po wężach, lub czyby dom hrabiego był kryjówką spiskowców?

—Nie — zaprzeczył dość oschle starosta.

— W takim razie nic już nie rozumiem.

Jan de Lamothe pochylił się wówczas do ucha margrabiego i szepnął słów kilka.

—Co pan mówisz? — zawołał de Faventines. — Czyż to możliwe

— Jest z wszelką pewnością tak, jak panu powiedziałem Hrabia de Lembrat uprzedził mnie zawczasu. Spełnię powinność swą do końca.

—Dziwne! niesłychane — powtórzył kilkakrotnie margrabia i wsparty na ramieniu starosty wmieszał się w tłum gości.

W chwili, gdy obaj mijali drzwi otwarte do pierwszego salonu, ujrzeli Gilbertę, której towarzyszył Manuel.

Margrabia poruszył się gwałtownie, jakby chciał pobiedz do młodzieńca i odtrącić go od swej córki.

Przytrzymał go de Lamothe, mówiąc:

—Miarkuj się, margrabio. Jeszcze nie pora.

Manuel i Gilberta przeszli spokojnie i usiedli przy otwartem oknie, wychodzącem na ogród. Noc była cicha i jasna; zapach kwiatów unosił się w powietrzu; w gąszczach słychać było głosy wesołe i wybuchy śmiechu.

— Więc przyznaje pani — mówił półgłosem młodzieniec, dla którego początek jego miłości był tematem niewyczerpanym—że miałem szczęście być przez nią poznanym?

— Od pierwszego spojrzenia. Było to bezwątpienia przeczucie.

— Ach! czynisz mnie dumnym, Gilberto. Jakto wbrew przesądom społecznym, wbrew opinii świata całego, ten biedny cygan, ten poeta uliczny potrafił wzbudzić sympatyę w sercu patrycyuszki?

— Sama nie wiem, jak się to stało, Ludwiku. O! ilem ja wycierpiała, powtarzając sobie po tysiąc razy, że dzieli nas przepaść nie do przebycia, że żadna siła ludzka zbliżyć nas do siebie nie potrafi! Postanowiłam poświęcić się, zrobić z uczucia swego ofiarę, zachować, jednak do śmierci, jako najwyższą pociechę, pamięć pierwszego wzruszenia.

— Droga Gilberto! Kiedyż będę mógł pochlubić się jawnie swem szczęściem?

— Gdy tylko zdobędziesz się na odwagę wyjawienia prawdy Rolandowi, jak ja postanowiłam wyznać ją swemu ojcu.

— Rolandowi! Zawsze o nim zapominam, Czemu! przywracając mi rodzinę, Bóg zmusił mnie wybierać pomiędzy niewdzięcznością i — nieszczęściem!

— Nie Boga trzeba tu oskarżać.

— A kogo?

— Mnie. Nie miałam odwagi sprzeciwiać się swemu ojcu, a jednak powinnam była to zrobić, gdyż nie kochałam hrabiego. Teraz spełnię swój obowiązek.

— A brat?

— Brat jest człowiek zbyt prawy, aby miał żywić niechęć do ciebie za uczucia, które moje serce przepełniają.

— Żyjmy tymczasem obecnością, Gilberto.

— Żyjmy obecnością i wierzmy w przyszłość.

W salonie pojawił się Cyrano. Spostrzegł zdaleka zakochanych i zaraz do nich pośpieszył.

W kilka chwil później, ukazał się sam Roland. Powitawszy już wcześniej większą część swych gości, wymknął się był od swego pokoju, gdzie miał błyskawicznie krótką naradę z Rinaldem.

— Wszystko gotowe — oświadczył mu ten ostatni.

Hrabia, zjawiwszy się z powrotem w salonie, pośpieszył przedewszystkiem do Sawiniusza.

— A! nareszcie! — rzekł, witając poetę. — Spóźniasz się, mój drogi. A właśnie czekamy na ciebie z przedstawieniem.

—Cóż za przedstawienie?

— Trochę muzyki, przytem mały balecik.

I zaraz, zwracając się do Gilberty, zapytał:

— Pani jesteś królową zabawy, ja skromnym wykonawcą jej zleceń. Czy królowa pozwoli, abym dał znak zaczęcia?

— Ależ tak, niezawodnie —odrzekła Gilberta z pośpiechem.

Hrabia klasnął w ręce. Zawieszona w jednym końcu salonu kurtyna podniosła się i muzykanci, zajmujący niewielką estradę, wykonali lekką uwerturę baletową. Na scenie ukazali się tancerze włoscy będący podówczas w modzie w Paryżu.

Balet trwał krótko. Był on tylko prologiem komedyi, którą miano za chwilę odegrać.

— Przepyszne! — pochwalił Cyrano. —Masz dobry smak, kochany Rolandzie.

— Nieprawdaż? — odparł ironicznie hrabia. — O mam ja jeszcze dla ciebie wiele innych niespodzianek.

W tej chwili w otwartych drzwiach ukazała się dwuznaczna postać Rinalda. Łotr niósł tacę z chłodnikami; postępował za nim inni służący, pełniąc też samą czynność. Odpowiednio do swej roli, przybrał on minę uczciwą, pokorną i prawie naiwną.

— Czyżbym się mylił? —rzekł Cyrano, przyglądając się służącemu — Zdaje mi się, przyjacielu Rolandzie, że to ten gałgan Rinaldo, który przebywał w Fougerolles za dobrych czasów naszego dzieciństwa?

— On sam — przytaknął Roland.

Jednocześnie rzucił znaczące spojrzenie staroście, jakby zwracając uwagę jego na to, co ma nastąpić. De Lamothe skłonił poważnie głową na znak, że rozumie.

Przez szczególny zbieg okoliczności, który był może wynikiem umysłnego panu Rolanda, wszystkie główne osoby, przybyłe na zabawę, znalazły się w otaczającej go grupie.

Rinaldo obszedł tę grupę, podsuwając wszystkim z uniżonością swą tacę, i znalazł się niebawem przy Manuelu. Zamiast jednak podać młodzieńcowi chłodniki, stanął nieruchomo i jął wpatrywać się weń z natężoną uwagą, jakby coś sobie przypominając.

— Cóż tak mi się przyglądasz, przyjacielu? — zapytał Manuel.

Rinaldo drgnął i zatoczył się, odgrywając znakomicie rolę człowieka, schwytanego na gorącym uczynku. Taca wysunęła mu się z rąk, kryształowe naczynia rozbiły się z brzękiem na posadzce.

Hałas przyciągnął w tę stronę większą część gości. Hrabia miał już publiczność, której pragnął i której potrzebował.

— Niezgrabiaszu! — krzyknął na Rinalda.

Służący przyjął obelgę bez zmrużenia oczu i przystąpiwszy do swego pana, szepnął mu coś na ucho.

— Czy wiesz, kochany bracie — przemówił głośno Roland do Manuela —co tak bardzo człowieka tego przeraziło?

— Nie zgaduję, doprawdy — odparł spokojnie młodzieniec.

— Oto, wydało mu się, że cię zna.

— To bardzo możliwe... Ja wszakże go nie znam.

— Mówi nawet — nacierał Roland — że jest pewny swego, i dodaje...

— Cóż takiego dodaje?

— Że nie jesteś moim bratem.

Nadzwyczajna ciekawość objawiła się w tłumie. Świetne grono węszyło skandal. Manuel doświadczył jakby ogłuszenia. Zapanował jednak nad sobą i, zmuszając się do uśmiechu, wyjąkał:

— Twoi służący są nie lada żartownisiami!

— Baczność! — mruknął do siebie Cyrano. —Wilk zrzuca jagnięcą skórę.

Rinaldo stał w środku grupy, do której przyłączali się coraz nowi goście. Manuel zbliżył się doń, położył rękę na jego ramieniu i patrząc mu oko w oko, wyrzekł z naciskiem:

—No, przyjacielu; przypatrz mi się dokładnie i powiedz z łaski swojej: kimże to ja jestem, jeśli nie wicehrabią Ludwikiem?

Fagas przybrał minę zakłopotaną.

— Z przeproszeniem jaśnie pana — rzekł z maskowaną ironicznie bezczelnością—jaśnie pan jest Szymon Vidal.

— Szymon Vidal! syn ogrodnika z Fougerolles! — zaśmiał się szyderczo Cyrano. — Paradny koncept, ani słowa!

— Tak — ponowił Rinaldo — mały Szymuś, który zginął równocześnie z naszym drogim paniczem.

Cyrano wzruszył ramionami.

— Ten człowiek mówi od rzeczy — zwrócił się do Manuela. — Niema co mu odpowiadać.

— Mnie to zostaw, kochany Cyrano. Trzeba, żeby wszyscy byli sędziami mego honoru.

I przystępując ponownie do Rinalda, rzekł z mocą:

— Twoja pamięć, kochanku, jest zanadto wierna, a raczej zanadto usłużna. I po czemże poznajesz tak niezawodnie Szymona Vidal, który był dzieckiem pięcioletniem, gdy zniknął z domu?

— Dlaczegoż nie miałbym go poznać? Byłem w jego wieku i zapamiętałem go doskonale. Wszystkie jego rysy rozpoznaję w pańskich, które od tygodnia badam z uwagą. Gdyby mi zresztą pozostawała jeszcze jaka wątpliwość, jeden szczegół wystarczy do jej usunięcia. Pewnego razu, bawiąc się z Szymusiem, rozciąłem mu czoło kamieniem. Rana była szeroka i głęboka — wybornie pamiętam.

I przy tych słowach, wyciągając rękę do czoła Manuela:

— Oto blizna! — oświadczył z przerażającym spokojem.

Teatralna ta scena zbudziła szmer wśród obecnych.

— Nędzniku! —wrzasnął Manuel —zapłacono ci abyś wygłosił te niedorzeczne oszczerstwa! Bracie mój, w imię prawdy i sprawiedliwości—wypędź tego zuchwalca!

Roland odpowiedział wybuchem wzgardliwego śmiechu.

Na niego teraz przyszła kolej zabrania głosu i w tej tragikomedyi podstępu i podłości.

— Precz z maską, panie!—wyrzekł wyniośle. —Człowiek ten powiedział prawdę. Od tygodnia już haniebnie mię zwodzisz.

— Co on mówi —jęknęła Gilberta, która śledziła tę scenę z przestrachem, pozbawiającym ją prawie przytomności.

— Zastanów się, co czynisz, Rolandzie! — wtrącił surowo Cyrano, nie dając czasu do odpowiedzi swemu przeciwnikowi.

— Nie przeszkadzaj, Bergeraku. Od trzech dni wiadomo mi już dokładne, że ten, co się bratem moim mianuje, jest oszustem; od trzech dni powstrzymuję z wysiłkiem gniew i oburzenie. Świadectwo służącego jest niewystarczające, przyznaję to, ale dzięki wytrwałym poszukiwaniom, i badaniom i pogróżkom, udało mi się zdobyć inne, bardziej przekonywające i straszniejsze. Pewny, że winowajca już mi się z rąk nie wymknie, pozwoliłem mu przez pewien czas broić bezkarnie; zamiarem moim było od początku zedrzeć publicznie maskę z nikczemnika, napiętnować go w oczach całego grona ludzi uczciwych, którzy widzieli, jak zwiedziony na chwilę szatańskiem podejściem, przyciskałem go do piersi, jak brata. Tamto przyjęcie było jawne i głośne; jawną i głośną musi być też kara.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więtej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów. na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczace się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara.

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę. a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

POTRZEBA 1000 ROBOTNIKOW do pracy na drodze żelaznej w zachodnich stanach, droga z Chicago darmo, płaca $1.50 dziennie. 500 robotników do lasów w Michigan, Wisconsin, płaca od $26—$30. Stołowanie, mieszkanie i jazda tania. 500 roboników dla stanu Washington, Oregon i California, praca w lesie w młynach, łowienie kanarków, kopalnie. Płaca od $2.00 do $ 2.50 dziennie: ciepły klimat przez całe lato dobra sposobność nabycia sobie tutaj taniego domu i farmy od $.400 za akier. Tania droga w tym miesiącu. Również potrzebni są górnicy węglowi do Stanów Indiana, Illinois, Iowa. Płaca 87c za tonę. Tania jazda. Polski agent. Adresuj: J. Lucos, 167 Washington str. R. '18 Chicago Ill. (xx)

PANOWIE ORGANISCI! Po opłatki niechaj się panowie zgłaszają zawczasu, aby każdy mógł je na czas otrzymać, jak każdego roku do Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester ave. Chicago Ill. (40-2-4-6)

Pauliny Rybczyńskiej, mej żony z małym chłopcem poszukuję. Jest ona blondynką, okrągłą na twarzy wzrost 5 stóp 8 cali podaje się za czeszkę, jest bliską połogu. Powinna być w towarzystwie mężczyzny, szpakowatego na twarzy, włos rudawy, mówi łamanym językiem angielskim. Kto ich odnajdzie i mnie doniesie otrzyma $25 wynagrodzenia. Pisać pod adresem: Paweł Rybczyński Box 140 Walsenburg, Colo. (51)

Teresy Szymanowny poszukuję. Przyjechała w tym roku do Ameryki i nie wiemy co się z nią dzieje. Ona sama lub ktokolwiek wie jej adres niech się zgłosi pod adresem: Małgorzata Zakrzewska, Box 229, South Manchester, Conn.

Teofil Ostrowski ma paczkę w ofisie United States Express Co., Philadelphia, Pa. Niech się po nią zgłosi.

Michał Wilck ma paczkę na poczcie w Elisabeth, Pa. Niech się po nią zgłosi.

T. Kradzieckiego poszukuję w ważnej sprawie. On sam lub kto o nim wie niech się zgłosi pod adresem: Jan Kowalikoski, Starlake, Wis. (48)

Stefana Adaszkiewicza poszukuję w ważnym interesie, pochodzi z gub. Wileńskiej, gminy Olszany. Ostatni jego adres był Pittsburga. On sam, lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Władysław Adaszkiewicz Box No 1, Harwick., Mass.

Władysława Adaszkiewiza i Stefana Adaszkiewicza, moich braci poszukuję. Pochodzą oni z gub. Wileńskiej. pow. Oszmiański. Kto ich zna lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Bolesław Adaszkiewicz, South Amboy, N. Y.

Franciszki Kolimaga, swojej córki poszukuję. Wyszła ona za Antoniego Pawlima. Około 9 lat przebywali w New Britain aż do 1902r.; niema o nich żadnej wiadomości. Oni sami lub kto ich zna niech się zgłosi pod adresem: Adam Kolimaga P. O. Box N° 600. Schenectady (New York) N. Y.

A. Nakalski ma paczkę w ofisie "American Express Co." w Bellows Fals, Vt. Niech się po nią zgłosi. Adresować na New London.

Mężczyzna 30 lat fachowo wykształcony poszukuje towarzyszki życia. Zgłosić się do redakcyi pod literami "T. W."

Stanisława Fijałkowskiego, rodem z Galicyi, przebywającego 13 lat w Ameryce poszukuję. Ma przebywać w Pittsburgu, Pa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi pod adresem: Marya Fijałkowska, 143 Fulton str., Elizabeth N. Y.

Opłatki.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się pocztą w przesyłce niszczą. W. Dyniewicz.

Wiadomości Chicagoskie.

POWSTANIE w Chicago, na Wojciechowie, druga szkoła polska, nad założeniem której usilnie pracuje Wydział Oświaty Związku Narodowego. Pierwsze posiedzenie delegatów towarzystw dzielnicy Wojciechowa odbyło się w początkach tygodnia. Dyskusye były nader ożywione i ostatecznie uradzono przyjmować do tej szkoły uczniów począwszy od lat 14, stosownie do regulaminu szkół publicznych. Szkoła ta będzie podzielona na dwie klasy: niższą i wyższą. W niższej klasie będą uczyć czytania, pisania i rachunków analfabetów. W wyższej będą wykładane nauki wyższe dla tych, którzy już posiadają sztukę czytania i pisania po polsku a chcą się doskonalić w języku ojczyźtym.

W ROWIE w pobliżu Division str. i 40 ave. znaleziono porzucone zwłoki dziecka liczącego ledwie kilka dni. Policya stara się odszukać matkę.

16 LETNI Artur Kamiński 1008 N. Hoyne ave., umarł w szpitalu powiatowym na wodowstręt. Ugryziony został przez psa przed kilku tygodniami, i ranka się zagoiła — ale we czwartek popołudniu chłopiec zachorował na wodowstręt i zabrano go do szpitala.

WYBITNI repubblikanie w Chicago a na ich czele minister marynarki Marton, zamierzają nakłonić Roosevelta, ażeby w podróży do St. Louis zatrzymał się w Chicago i ażeby również Fairbanks w tym czasie tu przybył.

NA ARGYLE ave,. i szynach kolei St. Paul złamał się słup telegraficzny i spadł wraz z dwoma robotnikami zatrudnionymi u jego szczytu przyprawianiem poprzecznych belek. Byli to 43 letni Frank Tinckney i 84 letni Byron Dlorenz; obaj bardzo mocno. a może śmiertelnie zostali pokaleczeni.

DEPORTOWANO nazad do Chin chłopca 18 letniego, chińczyka, który podobno nieprawnie wylądował w San Francisco a w ostatnich czasach przebywał w Chicago.

ARESZTOWANO J. Zavoraka za kradzież listów regestrowanych z poczty. Oddano go już pod sąd. Siedzi on zamknięty w więzieniu gdyż oskarżony jest o kradzież $2.500.

BOLESŁAW Dorosiński w wieku lat 12 mieszkający pod No 58 Cherry str. spadł z tramwaju i niebezpiecznie się poranił. Chciał on zeskoczyć w biegu i tak fatalnie upadł iż zdruzgotał sobie pod kołami wagonu prawą nogę.

WIELKI pożar wybuchł w przeszłą niedzielę w środku miasta. Spalił się pięciopiętrowy gmach "Borowning, King & Co." oraz trzy inne firmy, które miały w tym gmachu pomieszczenie poniosły wielkie straty. Budynek został prawie zupełnie zniszczony. Szkoda wynosi przeszło $300.000.

OBCHOD listopadowy na Wojciechowie odbędzie się dnia 27 b. m. w hali Pułaskiego.

NIEPRZYJEMNEGO procesu nabawiło się stowarzyszenie młodzieży amerykańsiej Y. M. C. A. gdyż rodzina Wiliama Fitzpatrycka, przebywająca w Chicago skarży stowarzyszenie o $10.000 odszkodowania za syna, który utopił się w kąpieli w budynku należącym do tej organizacyi.

JAN SIUTA, robotnik, który powracał z pracy i jechał tramwajem elektrycznym, chciał zeń zeskoczyć, lecz uczynił to tak nieszczęśliwie iż złamał sobie nogę. Odwieziono go natychmiast do szpitala, gdzie dano staranny opatrunek.

TREKI kolei żelaznych w Chicago mają być zniesione, natomiast linia kolejowa będzie przechodzić na wzniesieniach, podobnie jak tramwaje uliczne. Taka elewacya wszystkich linii kolejowych w Chicago będzie kosztować 6 milionów dolarów, ale uniknie się przez to wielu wypadków, jakie wydarzają się w miejscach, gdzie linia kolejowa krzyżuje się z ulicą. 42 takie przejazdy będą zniesione, gdyż linia kolejowa będzie przechodzić górą. W podnoszeniu linii kolejowej interesowanych jest 9 kompanii, które koszta budowy pokryją. W taki sposób liczba wypadków w Chicago zmniejszy się o wiele. W ostatnim tygodniu wydarzyło się kilkanaście wypadków na przejazdach. A między innemi czworo dzieci zostało zabitych na przejazdach przez przejeżdżające pociągi. Linia kolejowa będzie wzniesiona do góry na długości 60 mil.

ROCHESTER, Minn. — Donoszę wszystkim krewnym i znajomym, iż matka moja Michalina Grzechowiak, pożegnała się z nami i z tym światem dnia 6 listopada, pozostawiając pogrążonych w smutku dwóch synów i jedną córkę. Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie. Andrzej Grzechowiak.

Roosevelt w obronie kobiet.

WASHINGTON, D. C., 15 Listopada. — Prezydent Roosevelt posłał list do departamentu wojny, zwracając temuż uwagę na to iż życzeniem jego było, aby szycie spodni dla arsenałów powierzone było kobietom. List ten wysłany był na skutek skargi uczynionej przez panią M. F. Doyle, która poskarżyła się iż wiele roboty jej odebrano.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 listopada, 1904.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	6.70
Najlepsza wiosenna	6.70
Żytnia zimowa	3.85 - 4.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	1.06
No. 3 czerwona	1.15
No. 2 czerwona	1.16
No. 4 twarda	1.00
No. 3 twarda	1.05
No. 2 twarda	1.13½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	1.11
No. 2	1.13
No. 4	70—1.00
ŻYTO (buszel)	
No. 2	85—86
No. 3	82
No. 4	76½
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	47—58
No. 3	55½—56
No. 2 żółta	58
No. 2	55
No. 2 biała	52
No. 3 biała	50—52
No. 3 żółta	57—57½
OWIES (buszel)	
No. 2	29
No. 2 biały	31½
No. 3	29—29½
No. 3 biały	30½
No. 4	29½
No. 4 biały	28½—30½
Standard	31 - 32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	7.50—9.00
Pszeniczna	6.00—6.50
Owsiana	6.00—6.50
Ryżowa	7.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.75—7.00
Zwykłe	3.50—5.40
Cielęta	3.00—6.75
Świnie tuczne	5.75—5.80
Prosięta	4.00—5.08
Owce	3.75—4.85
Jagnięta	3.00—7.00
PRODUKTA MLECZNE.	
Ser brick	66
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	24—24½
Firsts	20—22
Seconds	15—17
Dairies	17
Jaja, (tuzin)	26½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8.00—12.00
No. 1	7.00—9.50
JARZYNY	
Cebula worek	80—85
Ogórki tuzin	50—80
Groch zielony, buszel	1.30—1.65
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10—15
Indyki	10—16
Kurczęta (żywe)	9—10
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE	25—40
Słodkie	40—47
Kapusta tona	4.50—7.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	75—1.75
Cytryny (pudło)	5.00—5.75
Banany (pęk)	55—1.50

LONDYN. — Na bankiecie, wydanym przez mayora Londynu, oświadczył minister spraw zagranicznych Lansdowne, że wojna obecna jest ostatnią. Wyraził on przekonanie, że Stany Zjednoczone i Anglia potrafią zmusić inne państwa do poddania się na przyszłość sądowi rozjemczemu.

LONDYN, 10 listopada. — Z Czyfu donoszą o strasznem położeniu obleganego w Port Arturze wojska; żołnierze są wychudzeni, gdyż żywią się wyłącznie chlebem. Nie mogą chować poległych towarzyszów, wrzucają przeto zwłoki do dołów, napełnionych wodą. Grupa kobiet, idąc na targ, została rozszarpaną na rynku przez granaty. Poza miastem zgłodniałe psy żywią się ciałem żołnierzy nikt się nie troszczy, ponieważ niema dla nich ani lekarstw ani odpowiedniego pożywienia.

— Farmer Albert Hanson z pod Duluth, Minn., zastrzelił syna, sądząc że strzela do jelenia. Zrozpaczony ojciec chciał sobie odebrać życie.

Listy Polskie na Poczcie.

8 Annaszkiewicz W	257 Modrelowski A
18 Bawolik Z	262 Moskal M
22 Berzyncki A	263 Mrówczyński J
33 Bończyk A	279 Nowak J
38 Buchowski J	285 Orłowska H
45 Chmielewski M	288 Pakulski M
53 Czajkowska J	315 Pyszyński H
56 Daliński S	319 Ramiński F
61 Decowski P	322 Regulski W
79 Franecki T	335 Rogowski B
85 Galuska J	341 Ruzicki J
99 Goszczyński S	378 Smoczyński S
104 Grodziński S	380 Sobieski F
109 Grzybowski J	383 Śpiewak F
128 Hojecki J	388 Stepa A
136 Igielska A	396 Swoboda J
138 Iwanowicz P	398 Świerzbiński A
140 Jankiewicz S	407 Szymański N
141 Jasiński W	417 Unieckoski K
155 Kapanoski A	418 Urbanek L
158 Karwoska M	419 Urbaniak J
172 Kołaczewski W	430 Wazgowski J
179 Kowalski P	442 Wiloszyn R
181 Kozioł J	443 Wiśniewski A
182 Kozioł L	444 Wiśniewski S
195 Kucharz S	448 Witkowski A
201 Kurawoski A	450 Wyszyński W
204 Kuźma Z	452 Wojtar J
211 Leciński B	453 Wojciechowska K
213 Lewandowski J	457 Wróblewski I
217 Lisowski J	458 Wroszyński J
220 Machowski T	462 Zagórski H
227 Makowski L	465 Zalański Z
230 Malanowski A	466 Zarewski J
231 Malinowski A	468 Zabroski T 2
238 Marenkiewicz J 2	473 Ziemiański K
243 Mazorowski S	477 Zagórska M
250 Mickiewicz J	482 Zwerowicz J
255 Mionskowska O	

— Zbrojenie się w Brazylii budzi obawę, że rząd brazylijski pragnie dojść do zwierzchnictwa nad państwami Ameryki południowej.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY
NOWEGO WYDANIA
ŻYWOTY SWIĘTYCH PANSKICH
napisane przez X. PIOTRA SKARGĘ.

Upiększona z blisko 300 fotoengrafowanych rycin i 6 litografowanych kolorowych obrazkach, przedstawiających podobizny Świętych Pańskich.

SZANOWNI RODACY!

Żywoty Świętych Pańskich, napisane przez Polaka Księdza Piotra Skargę, jedyne prawdziwe czysto polskie dzieło, najprzód sprowadzałem przed 30 laty od księży Mechitarzystów w Wiedniu. Po wyczerpaniu tychże zostały ponownie wydrukowane we Lwowie a i gdy te zostały wyczerpane, żadne inne więcej Żywoty Świętych ks. P. Skargi w wielkim formacie nie były w Europie drukowane. W Krakowie jednakowoż wydrukowane zostały Żywoty Świętych ks. P. Skargi w 12 małych tomach, ale te nie miały wcale powodzenia tak w Ameryce jak i w Europie.

Jakie 10 lat po wyczerpaniu we Lwowie nikt nie odważył się na wydanie tak wielkiego dzieła ani w Europie ani w Ameryce.

Licznie osiadła już w ten czas Polonia w Ameryce domagała się Żywotów Świętych napisanych przez księdza Piotra Skargę. Odważyłem się z nakładem kilkunastu tysięcy dolarów sam je wydrukować. Dzieło to dokonałem przy pomocy Boskiej i przy pomocy licznie przysełających mych ziomków przedpłaty — a i wielce przyczyniło się błogosławieństwo księcia biskupa Dunajewskiego, przesłane mi za pośrednictwem mej siostry Mateczki Maryi Rozalii (Dyniewicz) w zakonie Urszulanek w Krakowie.

Przed 12 laty, skoro Żywoty ŚŚ. Pańskich ks. P. Skargi zostały w sześć tysięcy egzemplarzach ukończone, w pierwszym i drugim roku, pokup ich był znamienity i gdyby było szło drugie dwa lata, cały nakład zostałby wyczerpany, albowiem sprzedawane były tylko po 4 dolary. We dwa lata po ukończeniu Żywotów Świętych napisanych przez ks. Piotra Skargę, ukazały się w Ameryce tłomaczone na język polski niemieckie Żywoty Świętych, a że były ozdobione obrazkami, ludowi polskiemu nieznającemu treści, spodobały się obrazki i naszego największego pisarza kościelnego księdza Piotra Skargi, Żywoty Świętych Pańskich nie miały do sprzedaży powodzenia, co mnie zniewoliło z początkiem b. roku do rozsprzedania za bezcen blisko trzy tysiące egzemplarzy.

Nie mogąc tego znieść aby niemieckie Żywoty Świętych miały się rozpowszechniać pomiędzy Polonią amerykańską, zebrałem blisko 300 obrazków, dałem zrobić formy fotoingrawowane i kilka obrazków kolorowych—rozpocząłem całą siłą pracę nad wydaniem nowego dzieła Żywotów Świętych ks. Piotra Skargi. które jako piękniejsze muszą wyprzeć z Ameryki niemieckie Żywoty Świętych (drukowane po polsku.)

Ludzi mam dosyć do pracy, maszyny w najlepszym porządku i gdy tylko Szanowni Rodacy licznie się zapisywać będziecie przysełając przedpłatę po $2.50 (dwa i pół dolara) księdza Piotra Skargi Żywoty Świętych Pańskich ozdobione blisko 300 obrazkami będą ukończone jeszcze przed Nowym Rokiem. Po wydrukowaniu będą kosztować więcej.

Ziomek i sługa
Władysław Dyniewicz.

Kalendarze na rok 1905.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy kilkanaście tysiecy kalendarzy różnego rodzaju. Poniżej podajemy spis kalendarzy. Każdy kalendarz jest ślicznie wydrukowany, w oprawie kolorowej i zawiera oprócz kalendarza, wiele powieści, historyiek. nauk religijnych, tabelek, wiadomości, poezye, żarty, geograficzne wiadomości, bardzo wiele obrazków tak kolorowych jak i czarnych, portretów, obrazów litografowanych do oprawienia w ramki itd.

Czytelnicy niechaj się pospieszą z obstalunkami na te kalendarze, gdyż spodziewamy się wyprzedać wszystkie w bardzo krótkim czasie.

Pieniądze można przysyłać przez Money Order, w znaczkach Pocztowych lub w liście registrowanym.

Kalendarze nie wydajemy na premią.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu na rok Pański 1905. Tom I. Cena 65c.

Wielki Kalendarz Uniwersalny czyli Powszechny dla wszystkich stanów polskiego narodu. na rok Pański 1905. Tom II Cena 65c.

Powyższe dwa Kalendarze obejmują około 400 stronic każdy. Ozdobione są kilkuset obrazkami kolorowymi i czarnymi z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki. Kalendarze te są najwspanialsze kiedykolwiek wydane, i wogóle są ozdobą w domu. W mocnej oprawie. Obadwa tomy za $1.25

Wielki Kalendarz Maryański na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z wieloma litografiami, które można oprawić w ramki z Kalendarzem ściennym Cena 25c.

Kalendarz Powieściowy, dla narodu polskiego, na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Ilustrowany Kalendarz Wszechświatowy na rok Pański 1905. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Pociecha Starości, Kalendarz na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 150 stronic grube o druku, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym Cena 30c

Najświętsza Rodzina, Kalendarz dla rodzin chrześciańskich na rok Pański 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic. z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Kalendarz Serca P. Jezusa dla czcicieli tegoż Boskiego Serca na r. 1905. Obejmuje przeszło 100 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c

Przyjaciel Żołnierza, Kalendarz na rok 1905 dla wszystkich należących do zbrojnej siły państwa, jakoto: dla żołnierzy w służbie czynnej, dla rezerwistów, dla należących do obrony krajowej i pospolitego ruszenia, jakoteż dla weteranów i dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego. Obejmuje blisko 150 stronic, z wieloma kolorowymi i czarnymi obrazkami, z kilkoma litografiami, które można oprawić w ramki, z kalendarzem ściennym. Cena 30c.

Adres:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble str. CHICAGO, ILL.